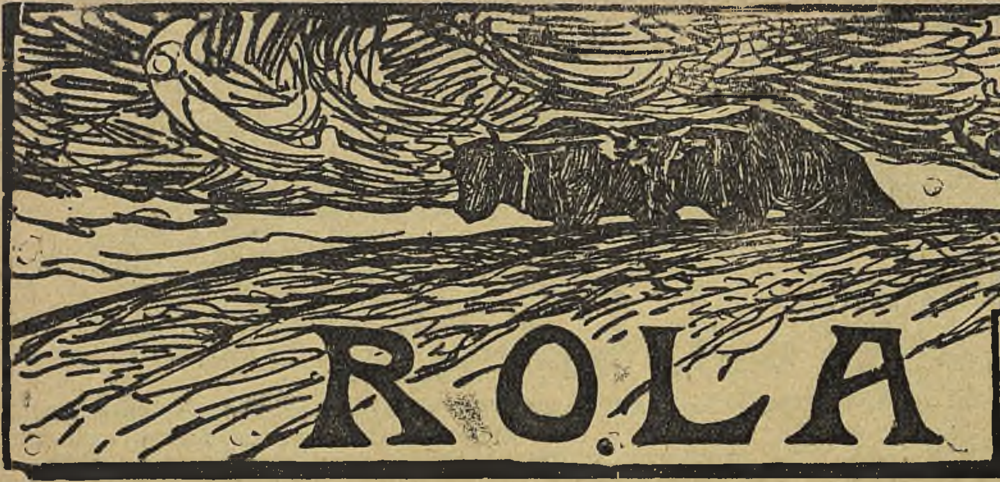
Numer 50 Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 11 Grudnia 1927




KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE



Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów swoich prosimy o podawanie także swojego dawnego adresu pod jakim „Rola" przychodziła, abyśmy mogli dawny adres wykreślić a przytem nowy wpisać.

**Za zmianę adresu należy się 40 groszy.**

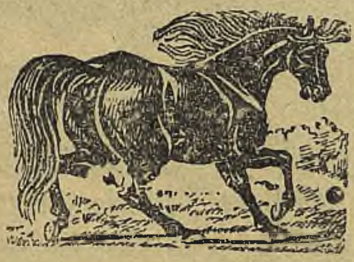
### Naiwność.

Ojciec tłumaczy 8-letniemu Tadziowi, że ludzie nie spadają z ziemi przez prawo ciężkości.

Tadzio: Ale jak się mogli przedtem utrzymać?

Ojciec: Kiedy?

Tadzio: Zanim to prawo uchwalono...



### Trudno je zjeść.

Matka (przy kolacji): Tak, drogie dziecko, te małe sardynki stają się często pokarmem większych ryb żarłocznych.

Rózia (5-letnia): Ale mamo, jak te duże ryby mogą otworzyć taką puszkę?...



### Zawiadomienie.

„Teatr-Kinematograf. Ostatnie dni Pompei. Na żądanie szanownej publiczności zostały przedłużone".

### Biedny Józio.

— Czemu płaczesz Józieczku?

— Bo ciocia tak długo siedzi...

— A czemuż nie mam siedzieć?

— Bo ciocia usiadła na mojej bułce z masłem.



### Trafił frant na franta.

— Co pan sprzedajesz? — zapytał chłop pewnego bankiera, widząc, że ten z założonemi rękami stał przy swoim kantorze.

— Ja sprzedaję ośle głowy — odparł wekslarz.

— Kiedy tak — rzecze chłop, wpatrując się w wekslarza — to szczęść Boże, widać, że dobrze idzie, kiedy już tylko jedna została — i odszedł, skłoniwszy się nisko.

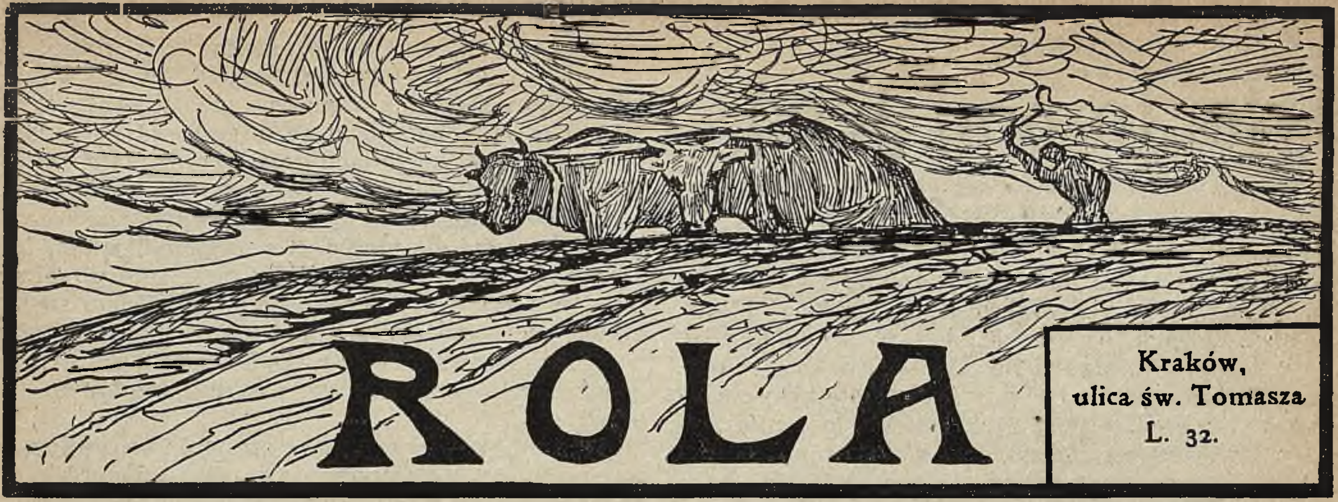


### Dlaczego?

„Chłopcze, zanudzisz mnie swojemi pytaniami! Czego znowu chcesz?"

„Tatusiu, dlaczego dotąd nie pogrzebano Martwego morza?"

Numer 50. X. Rok Kraków, dnia 11 Grudnia 1927




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

**Prenumerata** na rok 1927: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

# Niepokalane Poczęcie.

Wiara, że Najświętsza Marja Panna przyszła na świat bez grzechu pierworodnego, a więc że była Niepokalanie Poczęta, istniała już od pierwszych wieków chrześcijaństwa. Nie była ona jednak ujęta w dogmat, to znaczy, jeżeliby ktoś utrzymywał przeciwnie, nie miał za to grzechu śmiertelnego . Dopiero po długich dysputach za i przeciw Kościół święty przyszedł do stanowczego przekonania, że Najświętsza Marja Panna nie mogła posiadać grzechu pierworodnego, a Pius IX ogłosił fakt ten jako dogmat w dniu 8 grudnia 1854.

Że Najświętsza Marja Panna przyszła na świat bez grzechu pierworodnego, potwierdziła to sama w cztery lata później, objawiwszy się w Lourdes małej Bernardecie.

Bernardetta Soubirous miała wówczas lat czternaście. W tłusty czwartek, kiedy to ludzie wesołych uczt zażywają, wysłała ją matka z dwoma innemi dziewczętami na zbieranie gałązek do lasu, aby było czem skromny posiłek obiadowy ugotować. Dziewczątka, chodząc po lesie, znalazły się naprzeciw massabielskiej pieczary, od której oddzielał je strumień. Trzeba go było przebyć, bo po drugiej stronie opał obficiej był rozrzucony. Dwie inne dziewczynki, zdjąwszy drewniane chodaki, pierwsze strumień przebyły. Gdy jednak na zimną wodę się uskarżały, Bernardetta, jako słabowita, zawahała się. I stała tak niezdecydowana, gdy naraz usłyszała gwałtowny szum wiatru. Spojrzy na pobliskie topolę, a na nich zaledwie liście się poruszają.

— Przewidziało mi się! — pomyślała.

Lecz w tejże chwili tajemniczy szum się powtórzył. Powstawszy, spojrzała przed siebie i chciała krzyknąć, ale głos zamarł jej w piersi. Dreszcz nią wstrząsnął i olśniona tem, co ujrzała, padła na kolana. Ponad grotą, przed którą towarzyszki jej zbierały gałęzie, ujrzała w nadziemskiej jasności cudownie piękną niewiastę, trzymającą w ręku różaniec z paciorków białych jak mleko, nawleczonych na złotą nitkę. Patrzyła łaskawie na Bernardettę, a ona, drżąc ze wzruszenia, naśladując cudowną Panią, zaczęła się modlić na różańcu, który zawsze przy sobie nosiła. I trwało to widzenie 15 minut. Wieść o niem rozbiegła się po miasteczku i okolicy, ściągając tłumy całe do groty. Nikomu jednak nie było danem widzieć tego, co widziała szczęśliwa dzieweczka jeszcze siedmnaście razy. Towarzyszące jej tłumy odczytywały i odczuwały z twarzy jej cudowne widzenie, bo Bernardetta dziwnie się wtedy przemieniała... Była nawet w tych chwilach rozkosznych zupełnie nieczuła na wszelkie inne wrażenia. Zdarzyło się, iż w roztargnieniu trzymała płonącą świecę tak, że płomień przechodził jej przez palce, a jednak nie czuła parzenia, ani nawet śladu okopcenia na ręce nie było.

Pewnego razu rzekła do niej cudowna Pani: — „Idź do źródła, napij się z niego wody i obmyj się w niem!“ — Bernardetta obejrzała się dokoła, lecz żadnego źródła nie widząc, zwróciła się do strumienia. — „Nie powiedziałam ci, abyś piła z rzeki, lecz ze źródła: ono tu jest!“ — rzekła do niej Pani, wskazując na prawą stronę groty. Przypełzła tam Bernardetta na klęczkach, lecz źródła nie widzi. Pełna jednak wiary, zaczyna we wskazanem miejscu wydrapywać ziemię drobnymi paluszkami. I w miejscu tem zaczęła się sączyć woda. Bernardetta napiła się tej wody zmieszanej napół z błotem i umyła twarzyczkę, a wówczas z miejsca tego począł płynąć strumień ku tłumom, które rzuciły się ku niemu, aby choć chusteczkę zamaczać w cudownej wodzie.

Podczas ostatniego widzenia Najświętsza Marja Panna wyrzekła te słowa: — „Ja jestem Niepokalanie Poczęta!“, czem potwierdziła dogmat, który przed czterema laty ogłosił Pius IX.

WALERY PRZYBOROWSKI.

# Było to pod Jeną...

**(Opowiadanie legjonisty).**

XI.

Listy i trzos z dukatami pozostały w austerji na stole w rękach okrutnego rotmistrza Millera, z których, oczywiście, nie było żadnej nadziei, żeby je można było kiedykolwiek wydobyć. Lecz mniejsza o pieniądze, gdy życie moje było poważnie zagrożone, przyszłość zgoła czarna, los zgoła niepewny. Związanych mocno, jak złoczyńców, mnie i Grzesia rzucono na bryczkę, na szczęście na naszą własną, otoczono strażą, a gdy w pół godziny potem cały ten oddział wojska wyruszył, na koźle siadł jeden z dragonów i powoził. Przed wyruszeniem rotmistrz Miller rozkazywał swym chrapliwym głosem:

— Wachmistrzu Fischerze! pod twój dozór daję więźniów. Masz ich pilnować, jak oka w głowie! Gdyby który chciał uciekać, pal mu w łeb, jak wściekłemu psu!

Podróż nasza nie była, zwłaszcza z perspektywą dostania kulą w łeb, bardzo przyjemna. Deszcz lał, jak z cebra, wicher wył i przejmował do kości, a my, związani i rzuceni na brykę, nie mogliśmy się ani osłonić od deszczu, ani zabezpieczyć od wiatru. Otaczający nas żołnierze otulili się w płaszcze i klęli na czem świat stoi, że w taki psi czas każą im maszerować. Oddział był dość znaczny, mogło być około trzystu koni, a więc mniej więcej szwadron wybornej i doskonale dobranej jazdy. Posuwaliśmy się ciągle wśród gór i wąwozów, czasem tak wązkich, że strzegąca nas jazda musiała nas puszczać przodem, bo inaczej ani jeden żołnierz nie mógłby obok wózka postępować. W takich miejscach przychodziło mi na myśl, że możnaby uciec, co zresztą wydawało mi się dość łatwem wobec deszczu, nocy ciemnej, lasów i gór, a nadewszystko małej baczności żołnierzy.

To samo widać przyszło Grzesiowi na myśl, bo nagle poruszył się raz i drugi i rzekł:

— Wie panicz co?

— Cóż takiego?

— Te sznury to djabła warte.

— Jakie sznury?

— A te, co nas nimi, nikiej baranów, powiązali.

— Więc cóż?

— Ano, ja sobie tak myślę na ten przykład, że gdybym się dobrze rozparł, a brzucho w siebie i dech wciągnął, tobym te sznury zerwał, jak nitki.

— Na co?

— Na to, żeby potem panicza rozwiązać i uciec. Te żołdaty śpią, jak zabite, a las tuż. Jakbyśmy śmignęli w bór, toby nas tam nikt nie nalazł. I óniby nawet nie szukali, bo i po co? A zreśtą chcą, niech szukają, ale nic nie najdą, jeno sobie łby o chojaki potłuką, ha! ha! ha!

— Więc ty chcesz uciekać?

— A tak.

— Nie słyszałeś, co przykazywał rotmistrz Miller?

— A co?

— Żeby nam wachmistrz, który oto tu, koło nas jedzie, za najmniejszą oznaką chęci ucieczki w łeb palił.

W tejże chwili wachmistrz, jak gdyby zrozumiał, że to o nim jest mowa, a może zbudzony ze snu naszą pogawędką, zbliżył się do bryki i groźnie krzyknął:

— Stulić pyski! Nie rozmawiać! Nie wolno!

— Ho! ho! — mruknął Grześ — to tu, widzę, ostro — i umilkł i już więcej się nie odzywał, ale uważałem, że oddycha ciężko, że się napręża, że widocznie usiłuje zerwać krępujące go więzy, że zatem nie pozbył się myśli ucieczki.

Ja zaś stanowczo się jej wyrzekłem, choć nie wątpiłem, że udać się mogła. Ale najprzód, jakem to już zauważył, nie doprowadziłaby mnie ona do niczego, owszem w stokroć gorsze od tego, w jakiem się w tej chwili znajdowaliśmy, wprawić nas mogła położenie.

Skorzystawszy więc z chwili, gdy wachmistrz Fischer trochę bryczkę wyprzedził, szepnąłem Grzesiowi:

—Ani się waż rozrywać sznury! Zakazuję ci tego najsurowiej i o ucieczce nie myśl, bo ja uciekać nie chcę!

— Bez cóż tak? — spytał.

— Teraz nie czas tłomaczyć. Leż spokojnie i cicho, bo wachmistrz się zbliża.

Grześ w rzeczy samej usłuchał mego rozkazu, ułożył się jak mógł najwygodniej i choć krępujące go sznury dokuczały mu zapewne mocno, choć deszcz lał niemiłosiernie, a wicher wśród gór wył, jak potępieniec, niebawem rozległo się głośne chrapanie, świadczące, że mój kompanion zasnął snem sprawiedliwego.

Ale wkrótce i ja, sam nie wiedząc kiedy, poszedłem za jego przykładem.

Obudziły mię głośne krzyki, wśród których, gdzieś bardzo blizko bryczki, najwyraźniej usłyszałem następujące, po polsku wyrzeczone słowa:

— A kat ich tam zrozumie, panie poruczniku! Po szwabsku gadają.

Gdy usłyszałem te słowa, ogarnęła mię nieopisana radość. Więc jestem wśród swoich, wśród rodaków! Jakby mię iskra elektryczna tknęła, podniosłem się z nadzwyczajnym wysiłkiem i najdonioślejszym głosem, jaki tylko wydobyć mogłem z piersi, krzyknąłem:

— Ratujcie, rodacy!

Przez chwilę zapanowała nagła cisza, a potem zaraz ktoś zawołał po polsku:

— Kto tam mówi?

— Ja, Rudnicki! Jadę z Polski do legjonów i Niemcy mię przyaresztowali. Ratujcie, jeżeli Boga macie w sercu!

W tejże chwili Grześ się obudził i jak nie ryknie swoim grubym głosem:

— O laboga! ratujta mnie i panicza, bo Miemcy nas chcą obwiesić.

— Co u djabła! — zawołał tenże głos, który raz się już odezwał — co to znaczy? a gdzież wy jesteście?

— Tutaj, na bryczce!

Noc była jeszcze bardzo ciemna, choć gdzieś na wschodzie niebo już bielało, zwiastując dzień blizki. Z tem wszystkiem nic nie mogłem rozróżnić. Koło mnie przemykały się jakieś cienie, słychać było tupot kopyt końskich na skalistej drodze i w dali gwar i zmieszane głosy. Bryczka stała, a na mój ostatni okrzyk, że się na niej znajduję, rozległ się tuż nade mną dobrze mi znany ochrypły głos wachmistrza Fischera:

— Stul gębę!

Ale też zaraz zagrzmiał donośny głos polski:

— Na bok! Gdzie ta bryczka?

— Tutaj! tutaj! — krzyczałem z całych sił.

Niebawem znalazł się przy mnie mój rodak i pytał:

— Co wy za jedni? Skąd jesteście?
— Z Polski, z Warszawy.
— Iluż was jest?
— Dwóch.
— Jak się nazywasz?
— Rudnicki.
— Z których to Rudnickich?
— Z mazurskich.
— Nie znam. Za co was Bawary wzięły?
— Albo ja wiem za co. Spotkali nas odpoczywających w oberży, zabrali trzos z pieniądzmi, które wiozłem dla Skalskiego...
— Dla Skalskiego? czy nie Tadeusza czasem?
— Tak!
— Ano, to on jest adjutantem w naszym pułku.
— A któż pan jesteś? — spytałem.
— Porucznik Franciszek Wolski, z Rawskiego.
— Panie poruczniku — zawołałem błagalnym tonem — wydobądź mię z rąk niemieckich, upraszam pana bardzo. Każ mię rozwiązać, bo te szelmy skrępowały mię, jak złodzieja.
— Zaraz. Hej! podoficer Kapusta, do mnie!
Znowu zakotłowało się w otaczającej nas gromadzie i rozległ się głos:
— Jestem, wedle rozkazania pana porucznika.
— Otocz naszymi tę bryczkę. Tych panów każ rozwiązać, a gdyby się Niemcy sprzeciwiali, to ich po karku!
— Wedle rozkazania pana porucznika.
A pan porucznik Wolski pytał po niemiecku:
— Kto dowodzi podjazdem?
— Rotmistrz Miller! — odpowiedziano.
— Gdzie on jest?
— Tam, na końcu szwadronu.
— Jadę do niego. Kapusta, wykonaj mój rozkaz. A ty, kolego Rudnicki, nie lękaj się niczego, już ja tę sprawę załatwię!

Zatętniły kopyta końskie i poczciwy Wolski — niech go Bóg za to wynagrodzi, że w tak ciężkiej potrzebie przyszedł mi z pomocą — popędził gdzieś dalej.

Dzień się już robił i mogłem choć niewyraźnie rozróżnić sylwetki ludzi i koni, zwłaszcza ogoniaste hełmy dragonów bawarskich i czapki ułańskie naszych wojaków. Dragonów było niewielu, może z dziesięciu, a ułańskie lance i chorągiewki w zwartym szeregu, gęstą masą furkały wesoło od wiatru. Podoficer Kapusta raźno i sprawnie wziął się do spełnienia rozkazów swego porucznika.

— Hej! — rozkazywał — Brzozowski i Kuropatwa — sam tu do mnie!

A gdy nadjechali dwaj wezwani, kazał im zleźć z koni, jednemu nas rozwiązać, a drugiemu siąść na kozioł. Grzesia już rozwiązywać nie trzeba było, bo jak się nadął nagle, tak sznur z trzaskiem pękł i mój chłopak z rokoszą wyciągnął wolne ręce, a widząc, że powożący dotąd naszą bryczką dragon nie chce oddać lejcy Kuropatwie, niewiele myśląc, potężną pięścią uderzył go w kark i zrzucił z kozła, sycząc:
— Masz, bestjo!

Ale rozporządzeniom podoficera Kapusty oparł się także wachmistrz Fischer. Kapusta wpadł w gniew i krzyczał:
— Won, drabie! — i najeżdżał nań koniem. A gdy to nie skutkowało i Bawary do szabel się nawet brali, wołał:
— Wiara! zrzucić mi tych pludrów lancami z siodeł!

Ułani poskoczyli i byłoby zapewne przyszło do krwawego starcia, bo dragoni skupili się koło swego wachmistrza i gołe szable z pochew błysnęły, gdyby nie nadjechał pędem Wolski w towarzystwie porucznika bawarskiego, pana von Hochdorfa, tego samego, który mię w oberży wczoraj wieczorem indagował. Ten, widząc, co się święci, kazał dragonom ustąpić i oddał mnie i Grzesia w ręce Wolskiego, poczem zbliżył się do bryczki i rzekł do mnie:
— Oddajemy pana w ręce pańskich rodaków, co i tak mieliśmy zamiar w kwaterze głównej uczynić. Nie wątpię, że się pan tam usprawiedliwisz, a nas, proszę, miej za wytłomaczonych. Mnóstwo szpiegów się kręci i rotmistrz Miller ma wyraźny rozkaz baczną uwagę zwracać na wszystkich podejrzanych ludzi. Do widzenia!
— Szanowny panie — zawołałem —a cóż się stało z moim trzosem i listami?
— Listy oddałem panu porucznikowi von Wolskiemu, a o pieniądzach ja nic nie wiem. Do widzenia!
Spiął konia i na czele swoich dragonów zawrócił i znikł nam z oczów.
— Do licha! — zawołałem — skradli mi pieniądze! Co ja powiem Skalskiemu?
— A cóż? Niceś waćpan nie winien — odezwał się na to Wolski .— Opowiemy wszystko w sztabie i może nam się uda wydusić z Millera pieniądze, choć wątpię, bo to pijak i kostera. Ileż tam było tych pieniędzy?
— Przeszło pięć tysięcy talarów.
— Kroć sto tysięcy, ładny grosz! Ha, zobaczymy. A teraz w drogę. Szkaradny czas!

Ruszyliśmy tedy naprzód. Dzień się już zrobił, deszcz ustawał, tylko wielkie, niezdrowe mgły włóczyły się po górach. Zimno było przenikliwe. Grześ wdał się już w rozmowę z ułanem powożącym, a ja, gdy Wolski odjechał na czoło plutonu, siedziałem markotny z powodu utraty pieniędzy; ale z drugiej strony dusza mi się śmiała na widok naszych wojaków, ułanek żółtych i dwubarwnych chorągiewek, miotanych głośno przez wiatr.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



## *Miejmy nadzieję.*

*Pp. Maryli „Widz" i „Albatrosowi" poświęca wdzięczna krewna dusza niniejszy wiersz.*

*Czuję, że smutek znika z mej duszy,*
*Czuję, że smutek w sercu się kruszy,*
*A nieodstępny towarzysz żal,*
*Maleje... znika... leci gdzieś w dal...*

*Nowa energja we mnie wstępuje,*
*Nową ochotę do życia czuję,*
*Już nie chcę marzyć i tęsknić, nie...*
*Już dość cierpiało serce me.*

*Hej, słońce złote roztacza kręgi,*
*Wyzłaca cudnie jasne rzek wstęgi,*
*Tak cudnie dzwoni ptaszęca pieśń,*
*Że znika z duszy już szara pleśń.*

*Chcę żyć, bo życie pięknem być może,*
*Nowe zabłysną radości zorze!*
*O wy gromady cierpiących dusz,*
*Może i dla was świt błyśnie już!*

*Złączmy się duchem, miejmy nadzieję,*
*Że może dla nas też zajaśnieje*
*Szczęście, i w blaski ustroi dnie!*
*Miejmy nadzieję, nie martwmy się.*

*Nuśka Steuerówna.*

# Poeta i życie.

W słoneczny wiosenny poranek, wyszedł raz sobie zadumany człowiek-poeta, na zieloną kwiatami usianą łąkę, aby skąpać w słonecznym blasku, czarne przesmutne swe myśli. W mózgu czuł haotyczny bezład, a serce owijała melancholja i ból. Snuły mu się w nieskończoność, jakieś fantastyczne widma i majaki, układały się jakieś dziwy i dramaty... Wczuł się w ogrom bólów wszechświata, i cierpiał — cierpiał ogromnie, całem wewnętrznem jestestwem człowieka, a sercem poety.

Gdy tak szedł poprzez zielone obszary kwiecistych łąk, rozmarzonemi oczyma goniąc srebrzyste obłoczki — zapatrzony w górę, nie widział jak z odległych moczarów wyszło naprzeciw niemu szare widmo, otulone w gruby płaszcz tkany z jasnej lnianej przędzy.

Oczy widma wpatrzone były bystro w zadumanego poetę, a usta uśmiechały się napół ironicznie, napół z lekceważącem politowaniem. Poeta szedł wciąż wolniótko przed siebie — wzrok jego coraz bardziej stawał się zamyślony, a na czole, w pionowej bruzdzie, rysowała się nowa rodząca się myśl. Nagle, na drogę jego padł cień — poeta drgnął, i spojrzał ze zdziwieniem na szarą twarz stojącego tuż przed nim widma. Oczy ich się z sobą spotkały: ostre stalowe spojrzenie widma, i jasne rozmarzone poety. Chwilę milczeli, przypatrując się sobie z wzajemną ciekawością. Wkrótce jednak odezwał się poeta głosem uprzejmego zapytania:

— Kto jesteś, o szary cieniu, co niespodzianie przysłoniłeś mi słoneczny blask?

A widmo odpowiedziało:

— Zwą mnie rozmaicie: Jedni zowią „Realnością"... inni nazywają „Męką"... inni „Użyciem"... inni „Mamoną"... a inni „Złudzeniem"... A ja jestem Wszechbytem, i... Nicością... a nazywam się „Życie".

Oczy poety błysnęły radośnie na tę wiadomość, wykrzyknął też wesoło:

— Ach, jak to dobrze, że się spotykamy z sobą twarzą w twarz! Tak dawno chciałem się poznać ze wszystkiemi twemi tajnikami, zbadać wszystkie twoje ukryte głębie, obejrzeć cię ze wszystkich stron... I oto patrzę na ciebie...

— I co widzisz? — przerwało ironicznie życie.

Poeta zamyślił się chwilę, wpatrując się z ciekawością w tajemniczo uśmiechniętą twarz, a po chwili, głosem melodyjnym zaczął mówić:

— Widzę szarą zasłonę smutku, przez którą przebłyskują brylantowe gwiazdy nadziei... Widzę snujące się przędze srebrnych promieni, a między niemi tkane perły zastygłych łez... Widzę sine pasma unoszącej się mgły, a w sinych tumanach złocisty słoneczny krąg... Widzę...

— Skończ! — odparło życie z lekceważeniem. — Jesteś niepoprawnym marzycielem, choć spotkałeś się ze mną twarzą w twarz; wynajdujesz tylko we mnie tło do swoich fantastycznych poematów i bajek... a nie umiesz poznać moich nieodzownych prawd.

Poeta spojrzał zdziwiony, i odparł:

— A więc powiedz mi, jakie są twoje nieodzowne prawdy?

Życie miast odpowiedzi, zapytało:

— Powiedz mi poeto — czy każdy wieczór nim pójdziesz na spoczynek, robisz obrachunek swoich dziennych bilansów; gdzie, co wydałeś, i coś za to otrzymał?

Poeta spojrzał teraz na życie z ironją i roześmiał się lekceważąco.

— Ja mam rachować, gdziem co wydał — powiadasz?... Ależ ja co wieczora, a nawet i późno w noc, piszę poematy i pieśni — noc zwykle daje ciszę i natchnienie — więc gdzie mi myśleć o obrachunkach bilansowych?

— Odpowiedziałeś! — odparło życie. — A teraz powiedz mi, czy potrafisz akrobatyczne wywijać łamańce, tam gdzie trzeba przeskoczyć ponad tłumem — lub prześlizgnąć się niewidzialnie poprzez zbitą masę?...

— Ja?... Ej proszę, nie kpij ze mnie! Jestem poeta, i jako taki potrafię tylko z powagą przejść pomiędzy tłumami.

— A czy umiesz przystroić swą poetycką powagę, w maskę komizmu, aby się ten tłum pośmiał czasem wesoło?

— Dosyć tego! — odparł zniecierpliwiony poeta. — Nie jestem błaznem, i nie myślę przystrajać się w nieswoją maskę. Odpowiedz mi lepiej, jakie są twoje prawdy, abym mógł je spisać w swych poematach i pieśniach.

— Moje prawdy są następujące, odparło życie:

Pierwsza: Być realnym.

Druga: Być praktycznym.

Trzecia: Być przebiegłym.

Czwarta: Być akrobatą...

Piąta: Mieć siedm masek na twarzy — dla odmiany: Mądrości, ironji, smutku, komizmu, rozsądku, wesela, i nieodgadnioną...

Poeta słuchał, ale oczy jego rozmarzone goniły już złotego motyla, przelatującego z kwiatka na kwiatek, a myśl wolniusieńko wysnuwała nową pieśń, którą zcicha zaczął nucić:

— O życie tyś nicością... mylna twoja droga...
Znam inne prawdy Ducha... a kto ich słucha, ten wzniesie się ponad ciebie do wyżyn Boga...
A prawdy te są: Miłość... Wiara... i Poświęcenie.

— Jesteś dziecko! — odparło krótko życie, i zeszło z drogi poety, który poszedł dalej, nucąc swą pieśń.

*Kachna Ł. Łza.*

## *Zima.*

*W poświstach ostrych wichrów już nadeszła zima*
*Przystrojona w puszystą śnieżną szatę białą —*
*Otuliła nią miękko łąk, pól przestrzeń całą,*
*Biała królowa rządy w ręce swoje ima.*

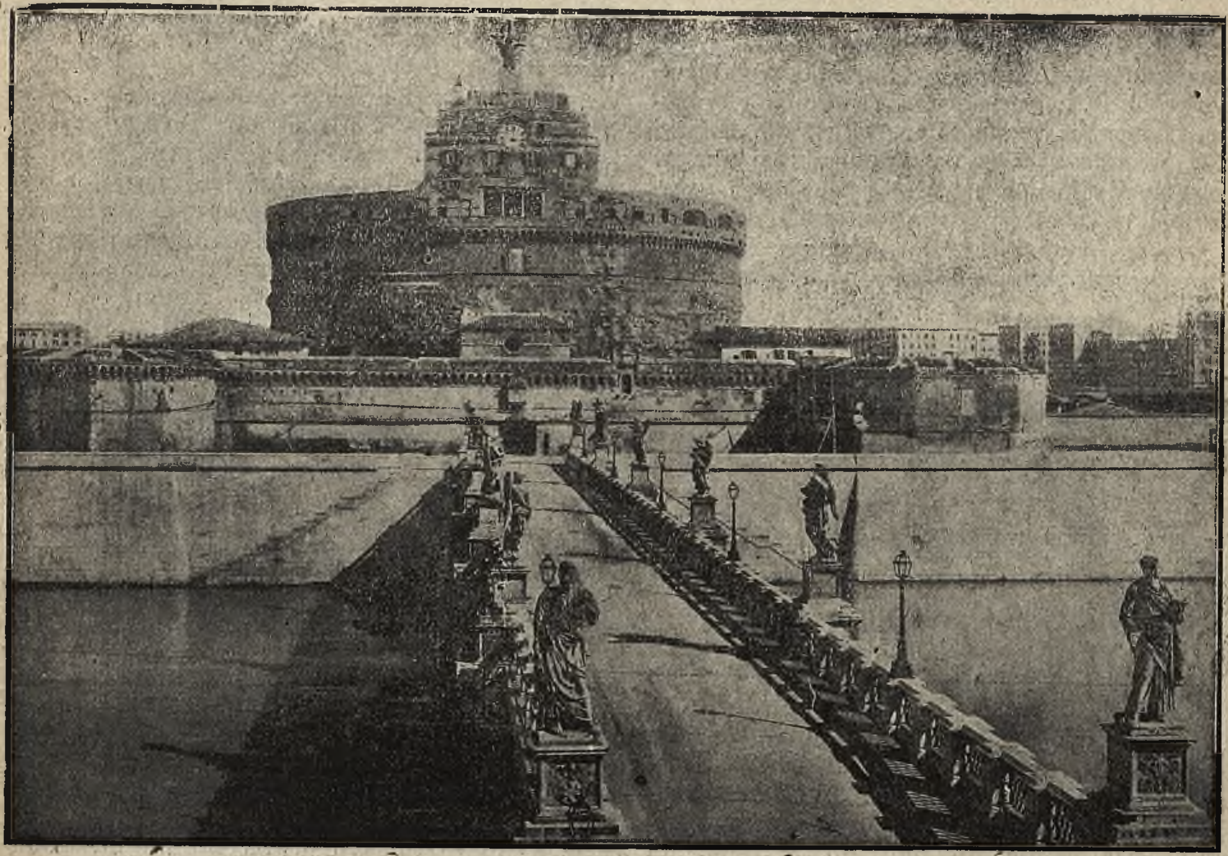
*Z oziębłych piersi oddech wydała lodowy —*
*Swem mroźnem tchnieniem ziemię zakuła wokoło.*
*A na wartkie strumyki płynące wesoło,*
*Szklane i przeźroczyste włożyła okowy.*

*Jakby djadem cudny tak błyszczy się ślicznie*
*Tło śniegu ozłocone jasnym blaskiem słońca...*
*Po tej cichej i skrzącej przestrzeni bez końca*
*Idę — w takt pod nogami skrzypi mróz rytmicznie.*

*Wkoło drzew pióropusze kipią brylantowe,*
*Zadumane... drzemiące wśród śnieżystej toni...*
*I cichutką tęsknotą melodyjnie dzwoni*
*Wiew, strącając z nich strzałki skrzące kryształowe...*

*Mikołaj Krawczyk.*

# ZAMEK I MOST ŚW. ANIOŁA.



Zamek i most św. Anioła, przerobiony ze wspaniałego grobowca, jaki wzniósł sobie w r. 130 cesarz Adrjan był twierdzą Rzymu i więzieniem. Na szczycie zamku znajduje się posąg świętego Michała Anioła. Zamek jest połączony korytarzem z Watykanem.

## „W roku 2.000".

(Opowiadanie fantastyczne)

Pan Wygodnicki usiadł przy aparacie i wysłuchał następujących komunikatów:

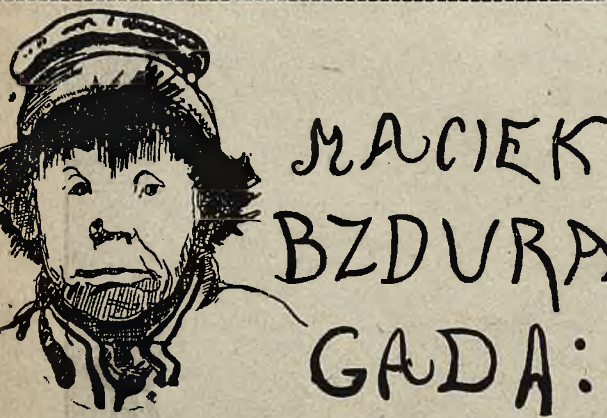
Kolonizacja Sahary, zapoczątkowana przed dziesięciu laty, dzięki nawodnieniu i obniżeniu temperatury, postępuje w szybkiem tempie. Nadmiar ciepłoty odprowadzony na Biegun, zniszczył śniegi i lody, które już należą do przeszłości. Transmisja słonecznych fal świetlnych z drugiej półkuli i na odwrót, umożliwiła dwukrotny zbiór w ciągu roku tak płodów rolnych, jak również niektórych gatunków owoców. Noc należy do przeszłości. Dzięki wynalazkowi sławnego doktora Polakiewicza z Krakowa, niema już zbrodniarzy, bowiem każdy osobnik po dojściu do lat dziesięciu podlega badaniom, i o ile posiada skłonności zbrodnicze, zostaje mu wszczepione specjalne serum, a ze skłonności zbrodniczych nie pozostaje śladu. Przymusowa nauka języka Esperanto wprowadzona przed trzydziestu laty, postąpiła tak, że dziś każdy mieszkaniec globu włada biegle tym językiem. Dnia 20 sierpnia b. r. odbędzie się w Rzymie wybór prezydenta Zjednoczonych Stanów Ameryki, Afryki, Europy, Azji i Australji. Dzięki federacji Zjednoczonych Stanów zniesiono wszelkie ograniczenia paszportowe, a wojny przeszły do historji. Na odbytem kongresie Narodów w Londynie uchwalono projekt asymilacji wszystkich ras, co wobec jednakowych warunków klimatu i stopnia wykształcenia, ma widoki powodzenia.

Po wysłuchaniu komunikatów usiadł przy biurku, ale promienie słoneczne przeszkadzały mu przy pisaniu; podniósł dźwignię specjalnego aparatu i zmienił kierunek domu. Następnie wypił płyn z małej filiżanki i spożył trzy kuleczki pigułek ekstraktu witamin. Tak — to starczy na trzy dni — powiedział do siebie. Po spożyciu obiadu wsiadł do swego Euroaparatu, uniósł się pionowo w górę i udał się do Paryża na zwiedzenie muzeum zabytków z pierwszej połowy 20 stulecia, jak pieców, kolei żelaznych, okrętów i t. d., z objaśnieniami do jakich służyły celów.

Po przybyciu z Paryża do domu, p. Wygodnicki połączył się aparatem do widzenia i mówienia na odległość, z bratem Józefem, który mieszkał w Chicago. Brat Józef zaprosił go na godzinę 5-tą po południu. P. Wygodnickiemu nie pozostało nic innego jak zaproszenie przyjąć, co też niezwłocznie uczynił, siadając do swego Euroaparatu udał się do Warszawy, gdzie była stacja torpedowa wysyłki do krajów poza Europą. Zapłaciwszy bilet jazdy Ame-

ryka — Chicago, zajął wygodne miejsce w kabinie torpedy, a punktualnie o godzinie 1-szej wystrzelono torpedę, która w przeciągu 4 godzin znalazła się w Ameryce, gdzie wylądowała lekko i majestatycznie. Przy porządkowaniu swojej bibljoteki wpadł mu dziennik z roku 1927, gdzie jeden z uczonych opisuje wynalazki mogące nastąpić w roku 2000. Dzisiaj widzimy, że wynalazki te stoją daleko wyżej niż ów uczony przypuszczał. Obecne środki lokomocji uważane były w tym czasie za twór fantazji.

*„Homonculus"*.




Widzi mi się, ze jak tak dalej pójdzie, to lada dzień zostanę prorokiem. Jagem se tak la śpasu pedzioł, zeby to dobrze było, jakby mi tak kuzdy z ludzi przysłoł po jednem jabusku, a juz w ciągu jednego tygodnia, jaze dwoje mi obiecało przysłać na Wilje śledzia. I jak tak co tydzień dwoje inksych mi obieca, to za rok będę miał tych obiecanych ze trzydzieści miljonów.

Pedziołem niedawno, ze lada miesiąc dziadek rozpędzi cały sejm na zieloną trawkę i ani jeden miesiąc nie upłynął, a przepowiednia moja się co do kropki spełniła. I wszyscy posłowie, cy to Witos, cy nie Witos, Bojko, cy nie Bojko, pośli se na zieloną trawkę i są dalej takiemi gospodarzami, jak, Boże odpuść, mój gospodarz. I niema teraz ani prezesa, ani wiceprezesa, ino my se wszyscy ludzie na świecie całkiem równi wobec Pana Boga i śiandara. Co prawda, to i dawniej Poniezus takiem samem okiem patrzył na pana prezesa od Stronnictwa tego lub owego, jak i na Maćka Bzdurę z Psiej Wólki, ale co do siandara to juz było całkiem inacej. Jakby ja, albo taki jak ja chudzina ino pomyślał o przyniesieniu se jakiej gałązcyny z pańskiego lasu, to juzby siandar był w te pędy brał za kołnirz i tascył do ula na długą pokutę. A wiadomo, ze byli posłowie, którzy grabili na tysiące ludzkie mienie i nie bali się siandara, bo taki siandar, jak spotkał jaśnie oświeconego złodziejaska, to mu jesce: „Całuję rącki!" mówił i sed z niem do Mośka, a nie do ula.

Od zesłego poniedziałku nastąpiła jednak prawdziwa równość w Polsce i ledwie tydzień upłynął, a juz paru ś. p. posełków siedzi pod klucykiem, nim drugi tydzień się skońcy, znowu ich parę przyskrzynią i tak pójdzie coraz dalej, póki na wolności nie zostaną ci sami, którzy po katolicku zyli i cudzą krwawicą łap sobie nie poplamili. Mało ich ta pono takich było, ale zawse byli i to się im chwali, ze z takiego bagienka potrafili wyjść z próżnemi rękami.

Ale mnie się widzi, ze nie wszyćkich tych, co byli winni, zamkną do ula, bo przecie wiadomo, ze niejeden z nich potrafi tak kręcić, ze choć nikomu nie tajno, ze był on przed pięciu laty wierutny dziad, a teraz jest bogac gębą całą, to przeciez tak potrafi ludziom ocy zamydlić, ze będą go uwazali za tak cyściutkiego, jak nowonarodzona siedmioletnia panienka.

Od tamtego poniedziałku zacął się więc tak zwany okres wyborcy. Różni on się tem, ze w niem mozna zwoływać zgromadzenia, kiedy się ino chce i gdzie się chce i bajać ludziom, co ślina na język przyniesie, a ludzie będą we wszyćko wierzyli. I jak się ino na takiem zgromadzeniu sami zgromadzeni nie pobiją, to nic jem nie zrobi zaden siandar, choćby on był i najmorowsy. Nie wolno jednak w tem okresie zwoływać zgromadzeń pod nieubranem niebem (chciałem powiedzieć: „pod gołem niebem", tak, jak to ustawa powiada, ale bałem się, zeby mi jegomość nie powiedzieli, zem świnia, ze takie nieprzyzwoite słowa do gazyty podaje), a więc nie wolno w tem casie zwoływać zgromadzeń pod nieubranem niebem, jako ze teraz jest zima i mógłby Poniezus jakiego łgarza na miejscu pokarać zapaleniem gardła, abo jaką inksą cholerą. Jakby się kto uparł i chciał koniecnie na świzem powietrzu kłamać, to i na to jest rada, bo ino trza zawiadomić o tem wójta, a ten na wyznacony dzień zamówi w niebie jakątaką pogodę i ze styrech siandarów, aby wyborcy przez pomyłkę jakiemu kandydatowi kości nie pogruchotali.

Jagem więc powiedział, bez parę tygodni zyć a nie umierać! Kuzdemu wolno będzie gadać wszyćko, co mu ino ślina na język przyniesie, wolno będzie kłamać i insych obgadywać, a nie pomogą na to ani jegomość, ani styrdziestu siandarów, bo juz jest taki przepis i koniec. A kiedy wolno insem, to i mnie wolno! Latego tez zaraz w tę niedzielę zwołuję u nas w chałpie zgromadzenie. Zaprosę gospodarza, zaprosę gospodynią, zaprosę Kaśkę, no i siebie i zrobię wiec. Będę wymyślał gospodyni, co mi ino ślina na język przyniesie, będę jej wypominał wszyćkie lata mojej poniewirki, i jak jej odrazu jaka cholera nie weźmie, to juz będzie całkiem pewne, ze jej ani djabeł w piekle nie poradzi. Gospodyni będą musieli siedzieć cicho, bo jakby się jem tak zachciało sięgnąć po zarnówicę, tobym ich zaraz zdał i w gminie, i przed siandarem, i pośliby do ula za zakłócenie spokoju publicnego. A wtencas miałbym ogromne powazanie u mojego gospodarza, boby se bidacysko choć bez parę dni całą gębą odetchnęli.

Nie wiem ino, cy ten okres wyborcy znacy takze, ze mozna se w niem i jaką dziopę wybierać. Bo jakby tak, tobym se zaraz zacął jakiej sukać i choć z parenaściebym zachował la siebie, zanim sobie inksi powybierają. Miałbym potem, jak ten okres się skońcy, jak znalaz i bez parę lat miałbym se je na wymianę. Jakby się jedna uprzykrzyła, toby była druga i jakosikby ta cłek bidę pchał jaz do drugich wyborów.

## *Myśli.*

*Tyk, tak, zegar szepcąc gada,*
*Że czas w wieczność wciąż zapada,*
*Puk, puk, serce też wtóruje,*
*Że czas leci aprobuje.*
*Zegar tyka, serce bije,*
*A człek coraz krócej żyje.*

☆

*Szukaj a znajdziesz w Eklezjastyku,*
*Że u głupiego serce na języku.*

*Piotr Wenc.*

LUDWIK ST. UNSING.

# Wskrzeszenie Łazarza.

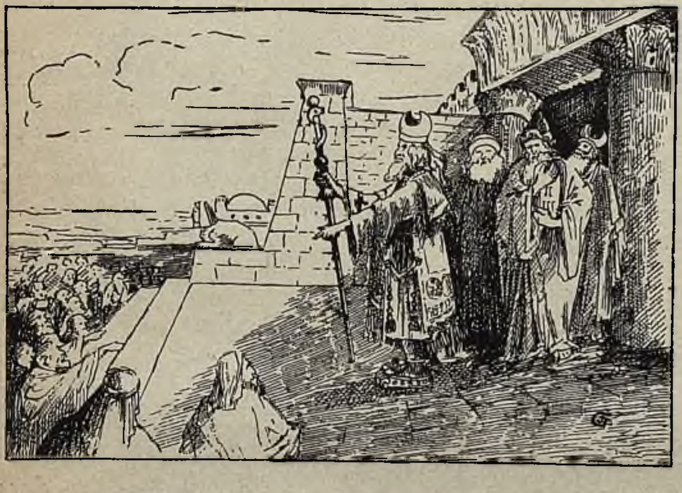
I.

**Pod świątynią Salomona.**

Nad Jeruzalem zapłonęły ranne zorze...

W blaskach złocistej purpury tonęły błyszczące sztandary rzymskie, zatknione na dumnych wieżycach Antonji — połyskiwały w niej spiżowe słupy świątyni jerozolimskiej i błyszczał marmurowy pałac Ponckiego Piłata. Nad śpiącem miastem czuwały centurje rzymskie, rozstawione pod murami, a najgęściej pod bramami pałacu namiestnika i przy gmachu Sanhendrynu gdolu.

A gdy zagrały ranne pobudki, ciche miasto zwolna poczęło się ożywiać. Puste place targowe, zajęli



Faryzeusz Daniel zabrał głos.

przekupnie jarzyn i oliwek gotowanych w soli; ogrodnicy z bukietami hodowanych anemonów, z pękami nardu do kadzenia i z owocami pistacyj.

Przy winnicach czekali swej kolei najmici, a na dziedziniec świątyni schodzili się ubodzy po jałmużnę, którą każdego dnia, przy odgłosie trąb rozdawali Faryzeusze.

Do miasta nadciągali też ludzie okoliczni: Pielgrzymi z Galilei, Chananejczycy w szarych płaszczach i białych zawojach; przychodzili skromni Essejczycy na naukę, Terapeutycy z Jerycha, z Cesarei i z Kafarnaum dla leczenia biednych, w imię wielkiego Adonai. Tu i ówdzie pobożni Sadoceusze dźwigali ofiary żywe na ołtarz świątyni; szli poważni uczeni „Amoraim", ze zwojami pisma świętego i członkowie Sanhendrynu mniejszego, w szatach z niebieskiej purpury i w czerwonych płaszczach.

Żywo rozpływały się w czystem rannem powietrzu tony cytr forming, nebeli i kinnorów, wywoływane wprawnemi palcami greckich osiedleńców, którzy przechodząc ulicami, grali wesoło. A za nimi biegli niewolnicy rzymscy obu płci, eunuchy, wolni od służby żołnierze i prozelici lubiący muzykę. W tłumie rosnącym co chwilę, kręcili się lichwiarze z woreczkami pełnymi zuz, wykrzykiwali piekarze niosący kosze z prząśnemi plackami i handlarze wina.

Nadeszła też i karawana kupców ze Syrji, której liczne i piękne towary, złożone na grzbietach dwudziestu wielbłądów, zamówił Pontius Pilatus dla uświetnienia narodzin pierwszego syna.

Niebawem tłum ciekawych otoczył zmęczoną karawanę. Podziwiano purpurę i zwoje syryjskich tkanin, posążki bożków rzymskich z korynckiego spiżu, podziwiano wielkie i kształtne naczynia srebrne z Etrurji. Były tam puszki cennych kadzideł arabskich i kamionki indyjskiego spikonardu obok wielu świecideł pomniejszej wartości.

W cieniu pistacyj pod Jopejską bramą grali żołnierze w kości, lub zakładali się o lot gołębi krążących nad domem kamienowania, inni ćwiczyli bronią, lub śpiewali wesołe piosnki po aramejsku, ku uciesze dzieci i półnagich wyrostków.

A nieco dalej, pod kępką kaktusów była cysterna, od której wił się na prawo szary szlak drogi do Jerycha, a na lewo do Betanji. Obie drogi pełne były podróżnych, zwłaszcza ta z Betanji, miasteczka leżącego tuż pod świętem Jeruzalem. Szły tędy niewiasty po sprawunki na Sabat, szli ciekawi po nowiny, robotnicy i mistrze.

Osłabione żarem słonecznym niewiasty zatrzymywały się przy cysternie i zwilżały kryształową wodą wyschłe usta, aby potem iść dalej ku miastu, kędy już na wszystkie strony rozchodziły się ścieżyny. — Żonom faryzejskim było spieszno, albowiem na czas musiał być przyrządzony posiłek mężom, wracającym z obrad religijnych. Toczyli oni zaciętą walkę z ludem o proroka z Nazaretu, którego zwią Chrystusem, a który jest podobno wichrzycielem i wrogiem prawa. Szemrały na nich między sobą i skarżyły się wzajemnie, bo wracający ze zgromadzeń i narad źli i podnieceni, gniew swój wywierali na żonach o byle drobnostkę. Dlatego to niewiasty faryzejskie, nie bacząc na zmęczenie i nadmierny żar słoneczny, spieszyły ku Jeruzalem.

Pod cysterną zatrzymała się nieco dłużej jedna tylko dziewica, która nadeszła z Betanji. Duże, ciemne oczy zapuściła w poruszane wiatrem kaktusy; na miłej podłużnej twarzy przebijały rysy słonecznej swobody, której wyrazem było pogodne czoło, przykryte splotami włosów i rzadkim welonem.

Westchnąwszy po kilkakroć, pocałowała brzeg kamiennej studni, a potem wyszeptała tęsknie: Tu wróciłeś zdrowie Panie, niegodnym synom faryzejskim, Ty prześladowana Gwiazdo miłosierdzia i Panie dobroci, bądź uwielbion!

I ruszyła śladem innych niewiast pod pałac Piłata, kędy w niewielkiej odległości stał stragan ogrodnika Symeona.

Rojno tu było i wesoło, ale duszę dziewicy niejasny obejmował smutek. Rzuciła okiem na święte Jeruzalem, rozciągające się w koło, popatrzyła na świątynię, na pałac Piłata, potem na dom kamienowania i gmach Sanhendrynu, z którego wydawano nieubłagane wyroki i spuściła welon głębiej na oczy, aby ukryć boleść przed wesołym tłumem.

Nim zdołała przyjść do siebie, już stary Symeon zagadnął ją przyjaźnie: — Czego chcesz Marto?

—Chcę nakupić kwiatów i nardu na przyjęcie gościa — odrzekła dziewica. Głos jej drżał nieco, ale tak był dźwięczny i czysty, jak tony nebeli.

— Alboż to na ogrody Łazarza padł nieurodzaj?

— Nie. Ale kwiaty twoje piękniejsze i lepszą woń wydają.

— O, to ktoś bardzo ceniony będzie w domu waszym, skoro aż Symeon z Jerozolimy dostarczyć ma kwiaty... pewnie arcykapłan?

— Nie. Jezus z Nazaretu, przyjaciel mego brata... A daj dużo róż edesseńskich.

— Tak, dam najpiękniejsze i niebieskie anemony i najwonniejszy nard — odparł Symeon, przebierając wśród gałązek kwiecia.

— Tyżeś gołębica miluchna i zacna, a pewnie gość z Nazaretu też nie gorszy. Nie widziałem go nigdy, ale słyszę codziennie jak mu urągają...

— A kto Symeonie?

— Faryzeusze, kapłani i cała Rada Sanhedrynu, a księgarz Kaper rozdaje co dzień za darmo rękopisy, w których nazywa Go zbrodniarzem i wrogiem prawa. Biedny człowiek...

— Ale winien tu mieć obrońców, wszak to lekarz cudowny i Prorok, który nie jednemu przyszedł z pomocą... czy nikt Go nie broni?

— Nie wiem, nie słyszałem, Marto. Jam człowiek tuż nad grobem, nie mieszam się w te rozprawy. Ale brat twój pracuje w pałacu Piłata, zali nie opowiadał ci wiela rzeczy?

— Woli milczeć Symeonie... Biedny Jezus, najzacniejszy... A cóż Kajfas?

— Źle usposobiony i cała jego sfera...

— A ty poczciwy Symeonie?

— Ja? Niech Go Adonai ma w swej opiece, przecz bym mu źle życzył?

— Tyś dobry... Gdybyś Go zobaczył, wiek twój i rozwaga osądziłyby, że cierpi niesłusznie; a dlatego, że idą za Nim nędzarze z Judei i słuchają Go, Jerozolima chce Go zniszczyć...

— Ohho! Czy słyszysz? Trąbią Faryzeusze!

— Tak, trąbią — powtórzyła Marta.

— Będą dawali jałmużnę pod świątynią, a od czasu jak Jezus głosi swą naukę, dają częściej i więcej, aby mieć posłuch u gawiedzi i buntować ją przeciw niemu... Idź pod świątynię, różnie tam mówić będą, zwłaszcza, że dziś wszelakiego ludu moc jest w Jerozolimie...

— Tak idę; a róże edesseńskie przyślij do Betanji nim nadejdzie Sabat.

— Słuszna abym pamiętał. Pokój z tobą Marto... a nie rozpytuj wiele o Proroka w obliczu Faryzeuszów, abyś nie ściągła na siebie pomsty Sanhedrynu... to potęga!

Potem Symeon patrzał długo za smukłą dziewicą nim zniknęła w tłumie i potrząsał swą siwą głową.

A tymczasem ogromny plac pod świątynią napełniał się ludźmi. Pod słupami, na schodach i przy kruszcowym morzu, wielu było ubogich, wiele gawiedzi żyjącej kosztem jałmużn faryzejskich; byli i ci, co przychodzili się modlić, i ci, co przyszli patrzeć na dziwne widowisko rozdawania zuz; byli ludzie z Samarji i z Cyrenei, byli Egipcjanie i Grecy, Rzymianie i Syryjczycy, byli czyniący służbę Lewi i Lewici, Sadoceusze, Essejczycy i niewiasty różnych narodowości, nawet i arcykapłan Annasz syn Setha, ukryty za kotarą swej sypialni, przyglądał się ciżbie... Zwolna zbliżali się Faryzeusze drobnym wymierzonym krokiem, przystrojeni w bogate hitichin z syryjskiej purpury i w jasne płaszcze, układane w rzymskie fałdy. Dumnie wzniesione głowy, okryte zawojami tkanemi złotem i purpurą, sterczały na karkach nieruchomie, jakby wykute, tylko oczy ożywione blaskiem trjumfu, biegały nieustannie po ruchliwej fali ludzkiej, zebranej pod świątynią.

Niby potężny król, otoczony służbą, kroczył Faryzejczyk Daniel Robani, † powaga Sanhedrynu, przed którym całe Jeruzalem wznosiło ręce do góry, na znak czci i witało okrzykami. Za nim szedł brat jego Rafał, † a potem księgarz Kaper, † z czerwoną brodą, namaszczoną silnie indyjskim spikonardem; potem znów Faryzejczyk Elizeusz z Betanji, bogaty dostawca wina i anemonów na ofiarę, i przyjaciel jego Pinchas z podrapanem czołem i Faryzejczyk Ezdrasz i sędzia Zarabatel † i Josse, Ezechiel, Jonas złotnik i wielu innych Faryzeuszy... A wszystkich witano okrzykami i tworzono szpaler, aby na miejsce rozdawania jałmużn przyjść mogli swobodnie. Gdzieniegdzie tylko z pośród tłumu wybiegały pojedyncze głosy, odbijające się niewyraźnie od murów świątyni, niby szmer moskita: Cwojim łotry!

Ta duma i pustota, z jaką występowali, imponowała wprawdzie tłumom, ale ludziom lepiej myślącym cisła się na usta ironja i zgryźliwe przycinki. Stąd też była wśród wykrzykników mieszanina, albowiem nietylko błogosławiono i wsławiano, ale także plugawiono imię faryzejskie.

Nastąpiło rozdawanie zuz wśród bójki na pięście... ogromny dziedziniec przedstawiał istny teren walki bratniej przez chciwość, był świadkiem krwiożerczych instynktów i zaciekłości. Rzymianom i Grekom wydawało się, że są na widowisku cyrkowem, gdzie płynęła krew ludzka, której widokiem lubowali się rozkosznie; ale Essejczycy szeptali modlitwy, niewiasty płakały i gorszyły się dzieci...

Z pałacu Ponckiego Piłata wyszedł mistrz Łazarz. Był to człowiek wysoki, barczysty, o pięknej twarzy, oczy miał duże, szafirowe, w których odzwierciadlała się szlachetność duszy i rozum; uśmiech pogodny rzeźbił jego usta, a z ruchów biła pewność, sprężystość i powaga. Był rzeźbiarzem, a zarazem i budowniczym, znanym szeroko w Judei dla mistrzowskich zalet i sumienności. Dlatego to Poncki Piłat polecił mu odnowienie pałacu i wyrobił pozwolenie od arcykapłana Kaifasa na wykonanie jego posągu w numidyjskim marmurze. Otóż wyszedł z pałacu, aby spotkać się ze siostrą mającą nakupić kwiatów u Symeona; jednakże nadzwyczajny ruch pod świątynią i mowy Faryzeuszy pobudziły w nim ciekawość i pchnęły w tłum. Rozdawanie zuz dobiegało końca, a poczęli kolejno występować mowcy, chcący w rozochocony tłum wrazić swoje poglądy będące na czasie, a tyczące się głównie Zakonu. Rozległy się trąby; w tłumie jaki taki zapanował spokój — mowca, Faryzeusz Daniel zabrał głos:

— Ludu Izraela, zgromadzony przed świątynią, słuchaj! Nadszedł czas, iżbym otwarł swe usta i zapytał: Zali w sercach waszych nie odbija się echo niewoli, nie odczuwacie krzywd i hańby, jakie spadają z ojców waszych na was, a z was znów na syny wasze? Zali nie wiadomo wam, że przez wichrzycieli i wrogów prawa, przechodzimy z rąk do rąk barbarzyńskich narodów? Czyli biedny, skołatany klęskami Izrael nie może odetchnąć i spocząć — mów ludu wierny!?

Z tysiąca piersi wybiegło westchnienie, a drugi tysiąc wrzeszczał: Tak, tak!

— Oto powstał fałszywy prorok, buntownik, który na karki nasze ściąga nowe jarzmo, powstał wróg Zakonu, burzyciel porządku, za którym ciemna tłuszcza chadza i pogardzani przez nas niewolnicy i celniki... Który pogwałca Sabaty, leczy fałszywie, obłudnie obmawia kapłany i doktory nasze, a sam zwie się Synem Boga!!

— Bluźni! — zawył tłum.

— Tak, bluźni! — powtórzył Daniel. — A tymczasem miecz rzymski ostrzy się! Czuwajcie, aby nagle nie spadł na głowy nasze, aby nie zaczerwieniły pola i ulice od krwi naszej, albowiem obłudnik ten jest przeciw cesarzowi — a imię Jego Jezus!

W zbiegowisku było dwa obozy: Jeden milczał, drugi wył. Tu i ówdzie słychać było szydercze śmiechy i wołanie: Kłamstwo! kłamstwo! Częściej i głośniej jednak powtarzano: Ukamienować Go!!

Nagle pod Sereńską bramą powstał ruch; słychać było niewyraźne zrazu okrzyki, przygłuszone wyciem tłumu! Przez pola kaktusów, prosto ku świątyni biegł człowiek, a za nim liczni robotnicy z winnic, niewolnicy, nawet żołnierze i poganie, którzy krzyk ten podnieśli. Zdziwienie i uwielbienie przebijały z głosu, a i sam biegnący przodem człowiek zdawał się być nad wyraz uszczęśliwiony. Okrzyki ich, czemraz były wyraźniejsze, a w końcu rozlegały się donośnie: Cud! cud! Natan prozelita oczyszczon z trądu... Hosanna Nazarejczykowi! Stojący bliżej bramy Sereńskiej powtórzyli „Hosanna!" Milczący obóz słuchaczy i wszyscy zwolennicy Proroka wołali: Hosanna Cudotwórcy, Hosanna Synowi Dawidowemu! Precz psy! Precz Cwojim!

W jednej chwili magnetyczna siła okrzyków porwała cały tłum i gruchnęło potężne Hosanna jak piorun! Powstała ciżba obok prozelity, a nawet bójka: każdy chciał widzieć uzdrowionego, który opanowany nadmiernem szczęściem, przebojem torował sobie drogę ku świątyni, aby okazać się kapłanom i własnemi usty stwierdzić cud.

I tak ten lud, który przed chwilą obdarowany monetą, słuchał obłudnych Faryzeuszy, który wsławiał ich mądrość i hojność dla zysku, ten sam lud plugawił ich teraz i przeklinał. Miłosierny Prorok znalazł uznanie, albowiem nie chełpił się pustemi słowy, ale czynem wnosił radość w skołataną duszę, a wszelki biedny i opuszczony, czuł dłań wdzięczność trwalszą i serdeczną... Zanosiło się na burzę.

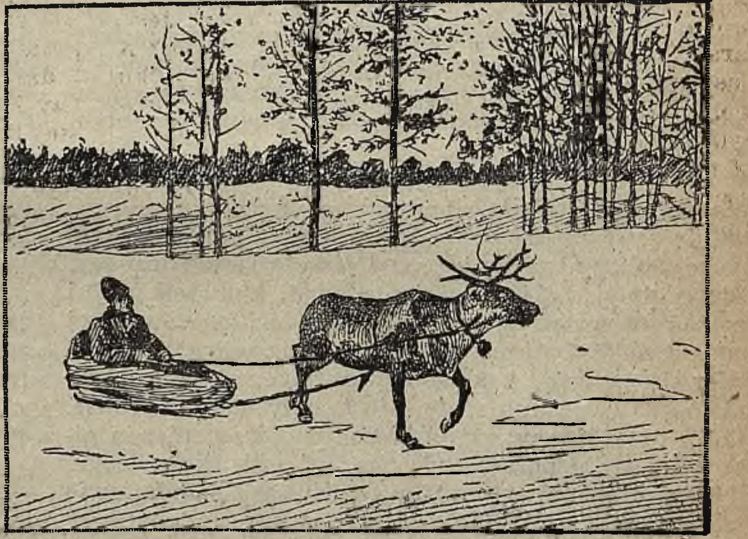
W stronę Faryzeuszy padały czemraz obfitsze przekleństwa, poczęły sypać się kamienie i żwir... Ale wtedy, ukryty za kotarą arcykapłan Annasz wychylił się nagle, wzniósł groźnie rękę do góry, a w tejże chwili stojąca w pogotowiu centurja rzymska wpadła na tłum i rozpędziła go...

Mistrz Łazarz zwrócił oblicze swe ku Golgocie, w oczach błyszczały mu łzy radości, których wyrazem było błogosławieństwo przesłane Panu: Jezusie! Synu Boga, bądź uwielbion!

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Przyjemności zimy.

Każda pora roku ma swoje przyjemności. Nie brak ich na wiosnę, nie brak w lecie, nie brak w jesieni, ale też i zima obfituje w nie poddostatkiem. Ileż rozkoszy sprawia młodzieży ślizganie się na łyżwach po gładziutkim lodzie, jakże miło czas mija, gdy się wyciągnie małe saneczki i po pochyłości zjeżdża dosłownie na łeb, na szyję. Albo takie narty, na których w górach po kilkadziesiąt dziennie robi się kilometrów, czyż nie są rozkoszną, a zdrową rozrywką? Do niemniejszych przyjemności należy konna jazda sankami. Gdy tylko sanna jest dobra, a koniki rącze, możnaby dniami całymi jeździć i nigdyby nam nie było zadużo.



Mieszkańcy okolic zimnych, gdzie klimat nie pozwala na hodowlę koni, zastępują te nasze szlachetne zwierzęta renami, które pożywią się byle mchem, wygrzebanym z pod śniegu, a w wytrwałości nietylko dorównują koniowi, ale często go nawet przewyższają. Używają też renów do jazdy sankami i mają z nich korzyść niczem niezastąpioną. Taką uroczą jazdę sankami zaprzężonymi w rena widzimy na naszym obrazku.

# O sile żywotnej.

Największym skarbem człowieka, jest jego siła żywotna, normująca stopień jego zdrowia. Siła żywotna jestto potężna straż uprzedzająca o każdym nadużyciu spełnianem bądź to wysiłkiem fizycznym, bądź jadłem lub napojem. Siła żywotna zawiadamia nas krótko mówiąc, o przeciążeniu, tak jak manometr zawiadamia maszynistę o ciśnieniu obsługiwanego kotła. Rozum przyjąwszy ostrzeżenie pobudza wolę, która zależnie od siły i wyrobienia, reaguje na ów wysiłek lub nie. Jeżeli wola idzie zgodnie z rozumem, natenczas siła żywotna przybiera, co jest dowodem zdrowia, w przeciwnym razie zamiera stopniowo, co jest dowodem choroby. Przyjmuje się dziś powszechnie, że człowiek wtedy jest chorym, gdy nie może chodzić, gdy go coś kłuje i boli, a każdy inny, tym namacalnym dowodom choroby nieulegający nazywa się zdrowym. Jestto błąd polegający na mylnej obserwacji, nieodróżniającej działania siły żywotnej na organizm chory. Im bowiem większa jest siła żywotna, tym dolegliwości niedomagania stają się bardziej odczuwalne, im zaś ta siła jest mniejsza, w tymże stopniu mniej dochodzi nas świadomość o nieprawidłowościach wewnętrznych. A wskutek tego ci pierwsi z przyczyny wczesnego sygnału, wcześnie zapobiegają wybuchowi groźnego zachorzenia, podczas gdy ci drudzy nieuprzedzeni o zachodzących w nich fatalnych procesach, dowiadują się z ust lekarza o potrzebie operacji, o gichcie, chorobie serca, czy płuc, na które

nigdy przedtem nie zapadali. Dlaczego się to stało? Bo nigdy napomnień siły żywotnej nie słuchali, spełniając w dalszym ciągu nadużycia, aż do zupełnego wyczerpania. Chcę wytłómaczyć się jeszcze dokładniej: Ktoś pierwszy raz bierze w usta papierosa. Natychmiast siła żywotna ostrzega umysł o niepożądanym pierwiastku trującym organizm. Świadomość, działając na wolę, zmusza człowieka owego do zaprzestania palenia. Człowiek mimoto pali dalej; następuje wysiłek ze strony siły żywotnej: mdłości, wymioty, zawrót głowy. Człowiek pali dalej. Po jakimś czasie siła żywotna w tym kierunku już nie sygnalizuje, będąc sparaliżowaną wolą wedle jednych, wedle drugich wytwarza ona „odporność“ na ten rodzaj trucizny. Czyżby papieros stał się nieszkodliwym? O nie! W organiźmie odbywa się już wzmożona praca: regularne usuwanie działania trucizny, które tylko zrazu odbywa się sprawnie, poczem coraz większe powstają zaległości i odbywa się niszczenie organizmu powolne, bezbolesne. Zachodzą zmiany w umysłowości, ledwie dostrzegalne, w systemie nerwowym, w narządach trawienia, o włos obniża się dotychczasowa wytrwałość — na to wszystko jednak uwagi się nie zwraca. Tenże sam człowiek zapragnął teraz naprzykład nie palić: okazuje się, że wola nie ma siły, a to co dawniej zmuszało do odrzucenia papierosa, dziś prze, żąda trucizny jak chleba. Co to jest? Nałóg. Czem się charakteryzuje nałóg? Upadkiem woli i obniżeniem siły żywotnej. Jak myślisz czytelniku: Jestto kara? Czy ten człowiek ma jeszcze wolną wolę? A gdy usiłuje ją zdobyć napowrót, to ileż na to wysiłku potrzeba, jakiego trudu, mówiąc już tylko o samym jednym tytoniu!

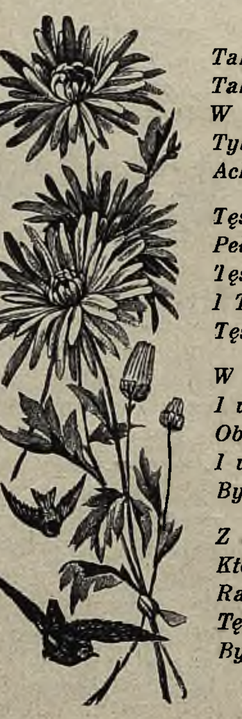
Z tej charakterystyki ponieważ wynika, że nałóg niszczy wolę i obniża siłę żywotną, dochodzimy do zupełnie pewnego wniosku, że ten, co nie pali, ma przewagę woli nad tym, co pali i jeszcze: jest zdrowszy. Idźmy dalej. Jakiś młodzieniec wypił kieliszek wódki po raz pierwszy. Doznał podrażnienia błony śluzowej gardła, zakrztusił się, oczy wyszły na wierzch, załzawiły się, przewód pokarmowy zareagował, wywołując mdłości i owemu młodzieńcowi zawirowało w głowie. Co to było? Objaw siły żywotnej i ostrzeżenie, że alkohol jest niepożądanym gościem. Ale koleżkowie, między którymi byli już „wytrawniejsi“ bohaterowie rzekli: „Pij głupi!“ Aby nie być głupim, młodzieniec znowu wypija kieliszek: tym razem doznaje doraźniejszej reakcji ze strony siły żywotnej: wymiotów. Potem, organizm poczuł znurzenie, które młodzieniec scharakteryzował: Spać mi się chce. Jeżeli ten proceder powtarza się owym fatalnym zbiegiem okoliczności: koleżkowie, — siła żywotna sparaliżowana wolą i na ten rodzaj trucizny, nie reaguje doraźnie. Młodzieniec nabiera humoru, jest rozmowny, wesół, nawet odwagi mu przybywa, zaczepia kobiety, robi niedorzeczności, ot „jak każdy młody nim się wyszumi“.

Jest zasadą, że lekarstwo trujące, czy używka jak tytoń, alkohol i t. p. mając swoje wstępne reakcje, musi także mieć i końcowe reakcje. Poprostu to wytłumaczyć znaczy: Jeżeli uderzyłeś w kloc siekierą, (reakcja wstępna) to następstwem tego będzie skaleczenie, lub rozłupanie kloca (reakcja końcowa). Po libacji alkoholowej, mającej w ciągu trwania przebieg wesoły, następuje jako końcowe działanie: wyczerpanie. Nerwy są podrażnione, wyłaniają się przeciwne naturze smaki, młodzieniec okazuje się niecierpliwym, lub przybitym ,zjawiają się w jego pracy niedokładności, ścigają go jakieś obrazy bezprzyczynowe. Objawia się nieporządek w trawieniu: doznaje obstrukcji. Spostrzega, że wkrada się roztargnienie w czynności wymagające równowagi — pamięci, poczyna niedowierzać, gdyż stwierdził jej niedokładność, słowem zmalał wobec samego siebie, stał się sam siebie niepewnym. O ile mimoto dalej się podnieca i klin klinem wybija, objawy powyższe utrwalają się i człowieka biczuje nierównowaga między pożądaniem ciała a ducha, poczem... ach! często bardzo stacza się w przepaść życia i... bydlęceje? O nie! Wszak żadne bydlę nie dopuści się nieumiarkowania w użyciu wody, którą pije. Nieraz pies zmuszany do wypicia wódki, pokąsał. Więc cóż, jeśli nie bydlęceje? Karze sam siebie wedle prawa zapisanego w duszy! Ono mówi: Niemasz miejsca wśród ludzi posłusznych, rozsądnych i niewyczerpanych! Zgubiłeś wytrwałość, splątałeś idę, azali znajdziesz moc w sobie, byś to odwetował? Odpowiedzią na to bywa często strzał rewolwerowy, jako ucieczka przed życiem, dom dla obłąkanych, lub dozgonne cherlactwo, nędza, niechlujstwo. Ot, wór zgnilizny: opój!

Otóż widzimy, że i w tym wypadku, jak w poprzednim, objawił się naprzód wstręt organiczny na przyjęcie alkoholu, któryto wstręt przytłumiony wolą ustąpił z biegiem czasu pożądaniu, zwącym się nałogiem. Powiemy zatem, że trucizny, wytwarzając nałogi, są wrogiem życia, gdyż zachodzą go cichaczem jak drapieżne zwierzę i wypierając sobą zdrowe objawy żywotnej siły, same jej miejsce zajmują. Ale czy tylko tytoń i alkohol są wrogami ludzkiego życia? To pytanie nasuwa się z tego powodu, że są ludzie niepalący i niepijący, a przecież niezdrowi. Czy istnieją inne jeszcze podniety nie będące w prostej linji truciznami, a w nie się zamieniające? Tak jest. Są podniety zwące się pokarmami. Do tych należy mięso, największy wróg ludzkiego zdrowia. Jestto podnieta dlatego niebezpieczna, że przeciwna ludzkiej naturze z prawa, o czem pomówimy jeszcze w następnych rozprawkach. Tutaj zapamiętać należy, na co nacisk kładę, że wszystko co siłę żywotną zrazu zmusza do wystąpienia ostrzegawczego, a potem wywołuje pożądanie nałogowe, jest trucizną.

*Ludwik St. Unsing.*

# *Tęsknota.*



*Tak mi Ciebie brak, jedyna,*
*Tak mi Ciebie brak!*
*W samotności dniem godzina,*
*Tylko serce Cię wspomina...*
*Ach, jak mi Cię brak!*

*Tęsknię za Twych ócz wspojrzeniem,*
*Pełnem cudnych lśnień,*
*Tęsknię za Twych ust westchnieniem*
*I Twej dłoni uściśnieniem,*
*Tęsknię cały dzień!*

*W samotności ręce łamię*
*I wzrok rzucam w dal,*
*Obraz Twój mym oczom kłamię*
*I wyciągam doń swe ramię,*
*By zwiększyć mój żal...*

*Z utęsknieniem mojem takiem,*
*Które w sercu wre,*
*Radbym leciec do Cię ptakiem*
*Tęsknych marzeń moich szlakiem,*
*By znów ujrzeć Cię!*

*Stanisław Kamyk.*

# Poradnik gospodarczy.

Kraj nasz jest wybitnie rolniczy. Prawie dwadzieścia miljonów mieszkańców pracuje na roli, więc rolnik powinien mieć największe znaczenie, gdyż od niego zależy dobrobyt ludności i rozwój innych gałęzi produkcji. Musimy sobie powiedzieć jednak, iż nasz rolnik stoi jeszcze bardzo nisko pod względem kultury i to, czem jest rolnik zagranicą, w Danji, Holandji, a nawet w Niemczech, jest u nas celem dalekiej przyszłości.

Nasz rolnik przy swej wielkiej pracowitości i zabiegliwości nie może często końca z końcem związać.

Gdzież leży przyczyna złego? Nie wystarczy narzekać, ale trzeba dobrze rozejrzeć się i poznać dobrze przyczynę złego, a poznawszy, usunąć ją radykalnie. Czas, po temu obecnie jak najlepszy, długie wieczory zimowe, to jakby w sam raz przeznaczone na zdobywanie coraz to nowych wiadomości i obmyślanie planów na rok przyszły, żeby uniknąć starych błędów, które tak się w nas zakorzeniły, iż ich nie widzimy lub widzieć nie chcemy. Często zajmujemy się tem, co szkodzi naszym nerwom, a nie myślimy, aby się czegoś nauczyć, słuchamy tłumnie krzykacza politycznego, ale gdy przyjedzie referent oświatowy, to na 1000 mieszkańców przyjdzie na odczyt 10 i to z trudem. Dlatego też mimo, iż trapi nas głód ziemi, mamy obok siebie ośm miljonów nieużytków, moczarów, pastwisk, lichych i przeróżnych osypisk, po które tylko rękę wyciągnąć, a będą nasze bez odszkodowania, bez cudzej krzywdy, ale tylko je poprawić i zamienić na pole urodzajne. Jak się jednak zabrać do tego, kiedy nieużytki są prawie w każdej wsi, a nawet dobrze z nimi, gdyż z wiosną pożywi się na nich gęś lub bydlę tych najbiedniejszych, co nic prawie nie mają. Zabrać więc nieużytki, to krzywda zawsze dla kogoś. Nikt nie mówi o zabraniu, ale o poprawieniu i, aby te kilka lub kilkanaście (jeżeli nie kilkaset) morgów poprawić, należy założyć we wsi spółkę ze wszystkich mieszkańców, która obmyśli, jak się zabrać do tego, znajdzie ludzi chętnych do pracy, którzy pokierują pracą spółki, aby jak najprędzej dojść do rezultatu. Spółka taka zawiąże się w gminie przy czytelni Kółka rolniczego, lub jakiejś istniejącej instytucji, a gdy tego brak, to zawsze znajdzie się kilku ludzi poważnych, którym dobro gminy będzie leżeć na sercu i zajmą się tą sprawą. Ale na to potrzeba pieniędzy, których niema w gminie.

Dziś, aby drobny rolnik uzyskał kredyt, nawet drobnej kwoty, potrzeba przejść dużo starań, tak, iż się to nie opłaci, gdyż rolnictwo cierpi na brak kredytu, ale temu sami jesteśmy winni. Dość przypomnieć sobie przedwojenne słynne u nas w Małopolsce kasy Raifeisena gęsto rozpowszechnione po wsiach, które dostarczały małym rolnikom odpowiedniego kapitału na stosunkowo niski procent. Kasy te zajmowały się finansowaniem prac naszych spółek, mających na celu poprawę nieużytków. Załóżmy więc w gminie kasę, a znajdą się pieniądze, Rząd również subwencjonuje podobne spółki w miarę możności.

Często rolnik wyczyta w piśmie rolniczem o nowych narzędziach, służących do łatwiejszego i dokładniejszego uprawiania roli, chciałby takowe nabyć, ale znów brak gotówki stoi na przeszkodzie. A nawozy sztuczne tak dzisiaj potrzebne; gdzież znów znajdziemy środki na ich kupno, jeżeli nie w kasach gminnych. Nie chcę tu wychwalać krajów zagranicznych dobrze zagospodarowanych, ale zwrócę uwagę na naszą dzielnicę Wielkopolską, gdzie ziemia nie była lepszą od ziemi w innych dzielnicach, ale przez racjonalną gospodarkę tak wysoko została jej wydajność podniesioną, iż wydaje 50%—60% więcej plonów, niż w innych dzielnicach. Tam już nieużytki prawie poznikały lub znikają szybko zamieniając się na pola uprawne. Tam również w części zaspokojony głód ziemi, a przez należyte i umiejętne stosowanie nawozów sztucznych, przez fachowe pouczenia powiększono dodatnio wydajność ziemi. U nas rolnik ma często grunt odległy od domu parę kilometrów; czy nie dałoby się przeprowadzić komasacji, a meljoracje tak mało znane naszym małym rolnikom, czyż nie zwiększą wydajności roli?

Jeżeli nie wystarczą kasy gminne pożyczkowo-oszczędnościowe, to będziemy tworzyć kasy powiatowe, a w ten sposób otrzymamy potrzebną gotówkę, która, gdy będziemy dobrze gospodarzyć, wnet nam się zamortyzuje i przyniesie duże zyski.

Trzeba tylko chcieć, no i ponieść trochę trudu.

*Jan Matysik.*

# Poradnik lekarski.

**Zatrucia.** Mimo wielkiej ilości trucizn dają się rozróżnić wyraźnie oddzielne grupy: zatrucia gryzące przez kwasy i ługi, zatrucia przez sole metalowe, przez gazy i pary, przez trucizny roślinne i zwierzęce, jak również trucizny powstałe ze zgniłych wyrobów mięsnych i ryb. Bardzo dużo zatruć powstaje przez picie ostrych kwasów i alkalji (ługów). Ponieważ takowe się wyrównywują w swem działaniu, przeto działają one jako trucizny i przeciwtrucizny. Leczenie: przy zatruciach przez kwasy, daje się do picia rozczyny alkaliczne: wodę mydlaną, sodową i wapienną. Przy zatruciach alkaljami (ługami) daje się kwaśne napoje, a więc wodę octową i cytrynową. Skuteczne ogromnie przy wszelkich zatruciach jest użycie mleka, lepkich płynów, oleju, białka jaj i tłuszczu. Najskuteczniejszym środkiem jednakowoż jest wypłukanie żołądka, czyli wypompowanie.

**Choroby śledziony.** Śledziona jak każdy inny narząd ma bardzo wielkie znaczenie w ludzkim organiźmie. Zwykle u osób chorych na śledzionę, jest ona obrzmiałą. Objawy: powiększenie znaczne, które wyczuwa się przy dotknięciu, oraz ból ostry. Leczenie: robi się okłady na brzuch raz z odwaru siana i słomy owsianej, drugi raz z wody i octu. Również skuteczne są zabiegi wodolecznicze. I tak dla osób słabszych trzy do pięć razy omywań całkowitych w tygodniu, dla silniejszych zaś dwa lub trzy półkąpiołki i dwa omywania całkowite. Nieodzowne w tej chorobie są proszki z ziół, które dodatnio wpływają na poprawę krwi. W tym celu bierze się: pokrzywę, babkę i szałwię, suszy się je dobrze, ugniata na proszek, miesza razem i daje do zupy, lub rosołu dwa lub trzy razy na koniec noża.

**Katar żołądka.** Rozróżniamy dwa rodzaje kataru żołądka: ostry i chroniczny. Pierwszy można wyleczyć w krótkim czasie. Należy tylko zachować ścisłą djetę, odżywiać się tylko rosołem z jajem, dopóki siła trawienia się nie poprawi i apetyt nie wróci. Ostry katar żołądka ustaje zwykle w trzech lub czterech dniach. Chroniczny katar żołądka jest cięższym do wyleczenia. W tej chorobie trzeba przedewszystkiem zachować djetę. Unikać należy potraw ostrych, wszelkich wyrobów cukierniczych, oraz przeładowania żołądka napojami lub potrawami. Leczenie: ser świeży z garnka w małych dawkach, n. p. co dwie godziny, dwie łyżki stołowe; on goji i poprawia żołądek.

# KRONIKA.

**Podwyżka taryfy pocztowej i telegraficznej.** Od dnia 1 grudnia obowiązują następujące ważniejsze zmiany w taryfie pocztowej i telegraficznej: W obrocie wewnętrznym kosztować będzie list do wagi 20 gramów 25 groszy, ponad 20 do 250 gramów — 50 groszy, ponad 250 do 500 gramów — 80 groszy. Kartka pocztowa 15 groszy; druki do wagi 25 gramów — 5 groszy, ponad 25 do 50 gramów — 10 groszy, ponad 50 do 100 gramów — 15 groszy, polecenie 40 groszy, doręczenie pospieszne — 80 groszy. W obrocie zagranicznym kosztować będzie list do wagi 20 gramów — 50 groszy, do Austrji, Czechosłowacji, Rumunji i Węgier — 40 groszy. Kartka pocztowa — 30 groszy, do krajów wyżej wymienionych — 25 groszy, polecenie — 50 groszy, doręczenie pospieszne — 1 złoty. Opłata od wyrazu telegramu zwykłego — 15 groszy oraz taksa zasadnicza 50 groszy. Opłata od wyrazu telegramu pilnego 45 groszy, oraz taksa zasadnicza 50 groszy.

**Śmierć dwóch zakonnic.** W Kukizowie za rogatką Żółkiewską pod Lwowem znajduje się klasztor ŚŚ. Rodziny Marji. Jedna z cel była przeznaczona na mieszkanie dla 5 zakonnic. Gdy onegdaj napalono w piecu węglem, jedna z nich przed udaniem się na spoczynek nocny zatkała komin pieca, przyczem wszystkie zakonnice położyły się spać. Rano służąca usłyszała jęki, wydobywające się z tej celi. Ponieważ drzwi były od wewnątrz zamknięte, przeto je rozbito, a obecni zobaczyli dwie zakonnice leżące na podłodze, z których jedna nie dawała już znaku życia, druga zaś wiła się w boleściach. Na łóżkach leżały dalsze zakonnice w zupełnie nieprzytomnym stanie. Bezzwłocznie na miejsce sprowadzono lekarza, któremu udało się uratować życie tylko trzem zakonnicom, a to: Felicji Halińskiej, Katarzynie Pawełek i Stefanji Tarnowskiej. Natomiast zmarły: Katarzyna Bajuza i Katarzyna Strachocka. O wypadku tym zawiadomiono policję, która po przeprowadzonych dochodzeniach ustaliła, że zakonnice spowodowały śmiertelny wypadek własną nieostrożnością.

**Tragedja miłosna.** W willi „Wersal“ na Krupówkach w Zakopanem odebrał sobie onegdaj w nocy życie pod drzwiami mieszkania słynnej z urody inżynierowej K., pochodzącej z Krakowa, 29-letni urzędnik Ligi morskiej i rzecznej, a były współpracownik „Echa Warszawskiego“ Tadeusz Sochacki. Przybył on niedawno do Zakopanego do swych rodziców i zamieszkał w willi „Marysienka“. Przypadkowo poznał on bawiącą w Zakopanem na kuracji inżynierową K. i zakochał się w niej namiętnie. Był jej nieodstępnym towarzyszem i wogóle na każdym kroku dawał do poznania, że jest ona panią jego serca. Krytycznej nocy przybył on około godziny 12 do willi i podszedłszy do drzwi mieszkania inżynierowej prosił, aby go przyjęła, gdyż ma powiedzieć jej coś bardzo ważnego. Inżynierowa odpowiedziała przez zamknięte drzwi, że pora na odwiedziny jest zupełnie niestosowna i że wobec tego przyjąć go nie może. W tej samej chwili rozległy się dwa strzały rewolwerowe i Sochacki z roztrzaskaną czaszką padł trupem u drzwi swej ukochanej.

**Żywcem spaleni.** W czasie silnej wichury i zamieci śnieżnej wybuchł w miejscowości Sadowo pod Warszawą groźny pożar, którego ofiarą padli dwaj młodzi parobczacy. Z nieustalonej przyczyny stanęła w płomieniach stajnia, należąca do Józefa Nałęcza. Wszelki ratunek okazał się niemożliwy z powodu gwałtownej wichury, która momentalnie przerzuciła ogień na cały budynek. Rozpacz rodziny Nałęczów dosięgła nieopisanych granic, gdy z wewnątrz płonącego budynku zaczęły się rozlegać straszliwe krzyki dwu ich synów, którzy nocowali w stajni. Byli oni zamknięci od wewnątrz i prawdopodobnie nie mogli już dotrzeć do drzwi. Nim zdołano drzwi wyważyć, obaj synowie, 20-letni Józef i 17-letni Bronisław spalili się na węgiel. Szczątki jednego z nich znaleziono przy drzwiach, drugiego pod spalonym koniem. Spłonęły nadto dwie krowy.

**Całus czy policzek?** Sąd okręgowy w Gnieźnie będzie miał w najbliższym czasie nadzwyczaj ciekawą rozprawę do rozstrzygnięcia. Na zabawie w lipcu b. r. pan L. podczas tańca z panną G. powiedział jej do ucha coś niestosownego, za co otrzymał od oburzonej dziewicy, silne uderzenie w twarz. Pan L. jednak nie nemyślając się długo, przycisnął pannę do siebie i w obecności wszystkich pocałował ją mocno. Panna najpierw popłakała się ze złości, a potem wniosła na ręce swego adwokata skargę o zniewagę publiczną. Sąd będzie musiał wydać iście salomonowy wyrok, by sprawiedliwości uczynić zadość.

**Raj dla więźniów.** Odbywanie kary więziennej w Szwajcarji jest wogóle dużo lżejsze, niż w innych krajach. Są tam niektóre więzienia, gdzie łagodność posunięta jest do ostatnich granic. Pewien gość zagraniczny, spacerując po pewnem miasteczku, spotykał co pewien czas po kilku lub kilkunastu ludzi w jednakich ubraniach, w czapkach mundurowych. Jedni z nich zajęci byli przy budowie domu, inni robotą w ogrodzie, a jeszcze inni spacerowali.



Zaciekawiony, spytał co to są za ludzie i zdziwił się niemało, gdy się dowiedział, że są to więźniowie, którzy korzystają z wielu swobód, pod warunkiem, ażeby na oznaczoną godzinę powracali do więzienia. Bardzo to ładnie mieć poczciwe serce dla bliźnich, nawet gdy są zbrodniarzami, ale zachodzi pytanie, czy to dobrze dawać więźniom takie wygody jak jakim chorym w szpitalu? Czy to odstraszy ich na drugi raz od złego czynu? Lepsze chyba są więzienia angielskie, gdzie więźniów dobrze żywią i odziewają, ale wymagają ciężkiej pracy i posłuszeństwa. Tam z pewnością nikt nie pójdzie do więzienia na przezimowanie i wywczasy.

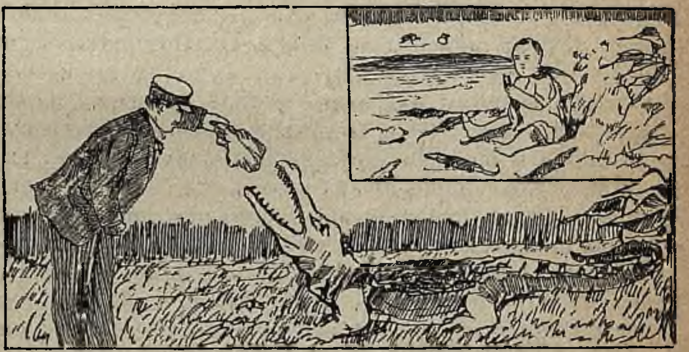
**Kandydatka na kata.** W Czechosłowacji zawakowała posada kata, gdyż stary kat Leopold Wohlschläger, poszedł na emeryturę — rozpisano konkurs na opróżnione stanowisko. Zgłosiło się 59 kandydatów, a między nimi: bezrobotny aktor, były student filozofji, zbankrutowany fabrykant, oficer rezerwy i — jedna kokieta, 40-letnia panna. Najwięcej jednak widoków na uzyskanie stanowiska ma zięć dawnego kata, niejaki Nehyba, który już asystował przy licznych egzekucjach, a ostatnio pomagał swemu teściowi przy straceniu słynnego zbrodniarza Leciana.

**Zemsta matki.** W ubiegłym tygodniu rozpoczął się w Charkowie sensacyjny proces. Na ławie oskarżonych zasiadła trzydziestoletnia robotnica fabryczna Koczetowa, oskarżona o zabicie lekarki. W lecie bież. roku zachorowała pięcioletnia córeczka Koczetowej. Zawezwała dzielnicowej lekarki. Lekarka ta sądziła, że to malarja i zastosowała odpowiednie po temu środki. Przy następnej wizycie dopiero okazało się, że to był tyfus. Lekarka zmieniła sposób leczenia i odtąd stale przychodziła codziennie choć niewzywana. Niestety, nie udało się jej uratować dziecka. Chora dziewczynka zmarła. W miesiąc później Koczetowa zjawiła się w mieszkaniu lekarki i po ostrej wymianie słów, wyjęła błyskawicznym ruchem z pod chustki rewolwer i zastrzeliła ją. Koczetową uwięziono. Badali ją doktorzy i orzekli, że jest normalną. Rzeczoznawcy, wezwani do wypowiedzenia swego zdania w sprawie leczenia chorej córeczki Koczetowej, twierdzą, według przedłożonych przez oskarżoną recept, że inaczej leczyć się nie dało. Wobec tego obrona oskarżonej nie może przytoczyć żadnych innych łagodzących okoliczności prócz tej jednej, że czynem Koczetowej kierowała rozpacz po utracie jedynego dziecka.

**Morderczyni trzech mężów.** W Paryżu wykryto krwiożerczą niewiastę, która kilku swych mężów po kolei zamordowała. Zbrodnia tem ohydniejsza, że motywem jej był zysk materjalny. Paryska kryminalna policja przyaresztowała pod Paryżem 39 letnią właścicielkę dóbr, niejaką Klarę Brusy, podejrzewając ją silnie o podwójne mężobójstwo. Jeżeli domniemanie to okaże się prawdziwem, w takim razie będzie zbrodniarka odpowiadała jeszcze za życie pięciu osób. Historja tych zbrodni jest dosyć ciekawa, aczkolwiek władze nie po raz pierwszy z podobnemi potworami mają do czynienia. Klara Brusy poślubiła w 1912 roku wdowca z pięciorgiem dzieci. Gdy w roku 1920 wniosła przeciwko mężowi skargę separacyjną, już wszystkie pięcioro dzieci nie żyły. Mąż jej umarł wkrótce po procesie wśród tajemniczych okoliczności. Pani Brusy wyszła poraz wtóry za mąż, a męża znaleziono w parę dni powieszonego w mieszkaniu. Na policji przyznała się pani Brusy, że z drugim swoim mężem miała gwałtowną scenę, wskutek której wybiegła z domu i powróciła dopiero za godzinę. Ku swemu przerażeniu znalazła męża w pokoju sypialnym powieszonego i już bez życia. Ważniejszym był jednak fakt, że przed kilku dniami i trzeci jej mąż zginął gwałtowną śmiercią, znaleziono go bowiem zatrutego gazem świetlnym. Zbrodniarka podawała początkowo, że krytycznej nocy nie było jej w domu. Wreszcie przyznała się, że trzeciego swego męża zgładziła, otworzywszy kurek gazowy w pokoju, gdzie spał.

**Niewinny 19 lat w więzieniu.** W Londynie rozegrał się w tych dniach epilog jednej z najbardziej sensacyjnych afer, rozpatrywanych przez angielskie władze sprawiedliwości. Obywatel niemiecki Slater. pod zarzutem morderstwa rabunkowego został przed 19 laty skazany na śmierć. Następnie zamieniono mu karę śmierci na dożywotnie węzienie, które opuścił dopiero obecnie dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Oto w grudniu 1908 roku zamordowaną została w Glasgowie pewna staruszka. Policja prowadziła energiczne śledztwo celem wykrycia mordercy i ustaliła po pewnym czasie, że pewien jubiler zakupił od Oskara Slatera kartkę zastawniczą na broszę brylantową, która była swego czasu własnością zamordowanej staruszki. Na tej podstawie sąd przysięgłych skazał Slatera na karę śmierci. Skazaniec rozpoczął energiczne zabiegi, celem unieważnienia tego wyroku, który, jego zdaniem, był zupełnie niesprawiedliwy, Slater bowiem dowodził bezustannie swej niewinności. Na dwa dni przed wykonaniem wyroku na skazańcu, nadeszła do sądu petycja, zaopatrzona w 20.000 podpisów ludzi, domagających się łaski dla rzekomego zbrodniarza. Na skutek tej interwencji, władze zamieniły karę śmierci na dożywotnie więzienie. W roku 1924 władze sądowe rozpoczęły nowe śledztwo w sprawie Slatera. Wyszło bowiem na jaw, że cała afera z kartką zastawniczą wydarzyła się na miesiąc przed zamordowaniem staruszki i okazało się, że zastawiona brosza wogóle nigdy nie była własnością zamordowanej. Mimo to, procesu całego nie poddano rewizji. Sprawa Slatera wywołała wielkie wzburzenie wśród opinji publicznej. Wmieszał się w nią również głośny pisarz Conan Doyle, który w szeregu artykułów, a nawet w całej broszurce, wykazywał, iż na Slaterze popełniony został t. zw. mord prawny. W ostatnich czasach sensacyjną sprawą zajęła się ponownie prasa angielska, a wystąpienie jej w obronie Slatera osiągnęło nareszcie pożądany cel. W tych dniach rzekomy zbrodniarz po 19 latach siedzenia niewinnie w więzieniu, wypuszczony został na wolność.

**Niezwykli towarzysze zabawy.** Żyjący w ogromnej liczbie w rzece Nilu, w Egipcie, krokodyl, jest nader niebezpiecznym i żarłocznym potworem. Gdyby człowiek nieostrożnie wszedł do Nilu, naraz może zostać wciągnięty za nogę w nurty rzeki i znaleźć się w takiej okrutnej paszczy krokodyla, jaką widzimy na naszym obrazku. Polowanie na krokodyla jest niebezpieczne; skóra jego jest bardzo cenna i pożądana na różne wyroby z powodu swej trwałości i grubości.



Przemyślni Amerykanie urządzili w pewnych miejscowościach zwierzyńce, gdzie w sztucznych sadzawkach chowają krokodyle. Tam one żyją i mnożą się, a wylęgnięte z jajek składanych przez samice w miejscach słonecznych na piasku, w pierwszych dniach życia nie różnią się niczem prawie od jaszczurek. Widząc ciągle ludzi, małe szczególnie, zresztą jeszcze nieszkodliwe, są tak łaskawe, że bawią się z dziećmi, co przedstawia nasza rycina. Nawet i niektóre starsze stają się dosyć łagodne, a żywione regularnie. nie rzucają się na ludzi, lecz biorą z ręki kawały mięsa wrzucane im do paszczy przez dozorców.

**Najbogatszy Polak w Cinach.** Upełnomocniony delegat Rzeczypospolitej w Chinach, p. Karol Pindor, udzielił dziennikarzom warszawskim wywiadu w sprawie Chin współczesnych. Najciekawsze jest to, co p. delegat mówi o sferze zainteresowań Polski w Chinach. Otóż Polska posiada poważny stan posiadania w Chinach. W Mandżurji na przykład właścicielem olbrzymiej leśnej koncesji jest multimiljoner w dolarach, nasz rodak, p. W. Kowalski. Koncesja jest wielkości kilku powiatów małopolskich, ma bowiem 5.000 klm. kwadratowych rozmiaru. Na niej wre żywa praca wyrębu i spławu drzewa, przyczem jest zatrudnionych kilkuset Polaków. Co do

handlu z Chinami, to przed wojną już miały zbyt w Chinach polskie wyroby tekstylne. W ostatnich czasach owe stosunki handlowe, zniweczone przez wojnę, zostały odnowione. Chiny są ogromnem polem dla handlu zagranicznego, dlatego też wszystkie państwa czuwają nad prowadzeniem w Chinach polityki „otwartych drzwi“, nie dozwalając, by którekolwiek z mocarstw uzyskało specjalne dla siebie wpływy gospodarcze. W Mandżurji północnej zamieszkuje pokaźna liczba Polaków — około 3.000 osób! Posiadają oni własne sklepy, kościoły i instytucje społeczne. W początkach państwa polskiego Chińczycy nie orjentowali się dobrze i skłonni byli utożsamiać nas z Rosjanami. Obecnie stosunek władz chińskich do Polaków zmienił się zupełnie i jednym z punktów traktatu polsko-chińskiego, który ma być zawarty — będzie równość obywateli polskich z obywatelami zachodniej Europy.

**Z miłości dla męża.** Miejscowość Barh w Indjach była w tych dniach widownią dramatycznej sceny, która grozą swą przypominała starożytne obyczaje Hindusów. Pewna kobieta, której mąż zmarł poprzedniego dnia, postanowiła zastosować się do starodawnego zwyczaju, który domaga się, aby pozostała przy życiu wdowa poszła do grobu w ślad za zmarłym swym małżonkiem. Zwyczaj ten został jeszcze w 1828 roku zakazany przez władze angielskie. Mimo to od czasu do czasu znajduje on jeszcze na terenie Indyj swoich zwolenników. Cała ludność miejscowości Barh poinformowana została o żałobnym zamiarze nieszczęśliwej wdowy. Nad brzegami Gangesu wzniesiono wielki stos, na który wstąpiła odważna kobieta i ułożyła się na nim obok zwłok męża, które trzymała w tkliwem objęciu. Rozentuzjazmowany tłum, liczący 5.000 osób, otoczył stos, wzbraniając dostępu policji. Stos podpalono. Gdy jednak ogniste języki płomieni sięgały coraz wyżej, nieszczęśliwa kobieta, straciwszy widocznie odwagę spłonięcia na stosie, rzuciła się w wir Gangesu, trzymając kurczowo w ramionach ciało swego męża. Policja wydobyła z rzeki fanatyczkę, mimo gwałtownych protestów zebranej ludności, która domagała się energicznie, aby pozwolono spokojnie umrzeć tak wzorowo wiernej aż poza grób małżonce. Wydobyta z rzeki kobieta przez całe dwa dni i dwie noce pozostała u stóp stosu, na którym zgodnie z miejscowym obyczajem spalono wreszcie jej męża. Kilkakrotnie usiłowała ponownie rzucić się w płomienie, przeszkodziła jednak temu policja.

**Dwudolarówki.** W Ameryce istnieje pieniądz rzadko spotykany w obiegu, a mianowicie banknot dwudolarowy. Wśród ogółu bowiem panuje przesąd, że „dwudolarówka“ przynosi nieszczęście. Prawie nikt nie chce jej przyjmować w sklepach jako reszty, a wybitnie przesądni obywatele podobno niszczą ją nawet. Rząd od wielu lat prowadzi ostrą walkę z tak dziwnego rodzaju zabobonem — jednak bezskutecznie. Chwycił się nawet przed dwoma laty drakońskiego środka: znaczną część pensyj urzędniczych postanowił wypłacać w tych właśnie, nieszczęście przynoszących, banknotach. Wyobraźmy sobie, jakie trudności mieli z wydawaniem pieniędzy. Wobec podpisania pożyczki z bankami amerykańskiemi, rząd polski mógłby może zażądać wypłaty tej pożyczki w „dwudolarówkach“. Do nas jeszcze ten przesąd nie dotarł, choć na przesądy jesteśmy dość podatni i nie niszczylibyśmy ich, jak to robią nasi wierzyciele z za Oceanu. Za to gdy nadejdzie pora oddawania zaciągniętej pożyczki, przesądni Amerykanie napewno nie będą chcieli „dwudolarówek“ przyjąć. Na zabobonie amerykańskim możemy zrobić doskonały interes.

**Małżeństwo na próbę.** W Nowym Jorku zawarto pierwsze małżeństwo na próbę. Małżeństwo to zawarł młody student amerykański, liczący 20 lat i 18-letnia córka wydawcy amerykańskiego, E. Haldemana Juljusza. Ojciec, który dorobił się olbrzymiego majątku na wydawnictwach popularnych dzieł klasycznych, dał swojej córce zezwolenie na takie małżeństwo. Purytanie uważają p. Haldemana za zwyrodniałego ojca. Po zawarciu małżeństwa młodzi małżonkowie będą żyć osobno i spotykać się wtedy, kiedy im się spodoba. Jeśli charaktery ich zgodzą się ze sobą, będą żyć przez jakiś czas razem, następnie zaś związek ich zostanie zatwierdzony, albo też ogłoszony będzie rozwód, zależnie od tego, czy eksperyment powiedzie się, czy też nie. Jak wiadomo, o rozwód w Ameryce bardzo łatwo. Raz na próbę wyjść zamąż łatwo, ale czy uda się to wrazie rozwodu powtórnie, wątpić należy.

**Wesele za pół miljona dolarów.** W Nowym Jorku jest przedmiotem ogólnego zainteresowania ślub i wesele amerykańskiego kanclerza skarbu Mellona z panną Alan Scaife. Uroczystości te odbyć się mają w najbliższych dniach w Pittsburgu, a koszta ich obliczono na 500.000 dolarów. Jest to suma, jakiej jeszcze na żadne wesele nie wydano. Po ślubie w specjalnym pawilonie, którego budowa sama kosztowała 100.000 dolarów, odbędzie się przyjęcie 100.000 gości. Pawilon ozdobiony jest rzadkiemi obrazami i rzeźbami, a ściany wytapetowane kosztownemi materjami. W sztucznym gaju z egzotycznych roślin będą przyjmowali nowożeńcy życzenia od przyjaciół i znajomych. Po śniadaniu zostaną goście wprowadzeni do trzech wielkich sal, w których wystawione będą na widok publiczny podarunki dla młodej pary, a wartość ich ocenioną jest na pół miljona dolarów. Ot, jedni się bawią, i to jeszcze jak bawią, a drudzy nędzę cierpią.

**Małpolud.** W Winnipegu, w Kanadzie (Ameryce Półn.) rozpoczął się proces przeciw A. S. Nielsonowi, znanemu w całej Ameryce pod nazwą „człowiek goryl“. Nielson odznacza się ogromnym wzrostem, obrośnięty jest od stóp do głów gęstym, czarnym włosem, a twarz jego robi wrażenie zwierzęcego pyska. W ciągu dwu lat udusił Nielson 22 młode kobiety z zemsty, iż nie chciały go poślubić. Małpolud sprzykrzył sobie żywot kawalerski i postanowił się ożenić. Nie mógł jednak znaleźć odpowiedniej kandydatki, albowiem uciekały od niego kobiety z powodu odrażającej jego brzydoty. Z rozpaczy więc, że nie może się ożenić, mordował.

**Najdziwaczniejsze na świecie miasto.** Na pograniczu Kanady i Stanów Zjednoczonych leży miasto Fenix. Posiada ono nowożytne urządzenia, szerokie ulice i wiele porządnych domów. Przed 10 laty liczył Fenix 120 tysięcy mieszkańców. Obecnie mieszka tam jeden tylko człowiek, stary Bob Forcshaw. Ulice opustoszały, domy stoją otworem i świecą powybijanemi szybami, czasem zabłądzi tam zgłodniały zwierz lub jakiś zbrodniarz, chroniący się przed pościgiem sprawiedliwości. Historja opustoszałego miasta jest typowo amerykańska. Niejaki E. I. White, żyjący w niezgodzie z kodeksem prawnym, odkrył na granicy Kanady i Stanów Zjednoczonych bogate pokłady miedzi. Zakupił kilka akrów ziemi i dał początek miastu. W czasie wojny światowej, gdy cena miedzi wzrosła do ogromnej wysokości, świeżo odkryte kopalnie zwabiały tysiące górników i przedsiębiorców. Nową osadą zainteresowało się pewne nowojorskie towarzystwo, fabrykujące pociski i armaty, pobudowało domy, wytrasowało ulice i zaprowadziło komunikację kolejową. Po wojnie spadła cena miedzi, a jednocześnie zmniejszyła się wydajność kopalni i Fenix stracił swe znaczenie. W przeciągu dwu lat miasto opustoszało zupełnie.

# RZECZY CIEKAWE.

## Kiedy kobieta jest najładniejsza.

W tej chwili niema w całej Anglji drugiego mężczyzny tak nielubianego przez Anglików jak Dr Heary Ward z Londynu. Dr Ward napisał dzieło, w którem na podstawie ścisłych, naukowych dochodzeń omawia zagadnienie, w którym wieku kobiety są najładniejsze i najbardziej pożądane. Uczony autor dochodzi przytem do wniosku, że okresu rozkwitu kobiety należy szukać w wieku od 24-go do 30-go roku życia. Wnioski Dr. Warda wywołały oczywiście falę oburzenia wśród kobiet, w każdym razie wśród tych, które przekroczyły trzydziestkę. A tych jest większość. Mrs. Eveline Laye stanęła na czele starszego świata kobiecego, skrzywdzonego naukowemi badaniami Dr. Warda, oświadczając, że przed 35-tym rokiem życia kobieta wogóle nie jest kobietą i że w tym wieku dopiero oddziałuje najsilniej na mężczyzn. Kto więc ma rację? Czy człowiek ścisłej nauki, czy niewiasty, które w tym wypadku mogą być stronnicze, w gruncie rzeczy jednak powinny wiedzieć, w jakim wieku najbardziej się podobają. Prawdopodobnie jednak ma rację pisarz francuski, który mówi, że kobieta jest tak długo ładna, jak długo jest kochana i że mężczyzna zwykł zauważać pierwsze zmarszczki u kobiety dopiero wówczas, kiedy przestaje ją kochać. Zresztą jedne kobiety zbyt wcześnie tracą swój powab niewieści, inne zachowują go do lat późnych. Pamiętam, gdy przed wojną do Redakcji „Roli" przyszła znana powieściopisarka ś. p. Antonina Domańska, byłem pewny, że nie przekroczyła ona wówczas jeszcze 40 roku życia, a tymczasem liczyła już sześćdziesiątkę. A ileż aktorek poza pięćdziesiątką uchodzi za młodziutkie niewiasty, które nic z swego czaru nie utraciły?

## Iloma językami mówią na świecie.

Gdyby znaczenie języka było wprost proporcjonalne do ilości osób, które go używają, to najważniejszym językiem byłby — chiński. Używa go bowiem czwarta część całej ludności. Mówi nim 400 miljonów ludzi.

Oczywiście jednak, znaczenie języka zależne jest od stopnia kultury, od jego literatury i rozpowszechnienia wśród cudzoziemców.

Drugim z rzędu pod względem ilości osób nim władających, jest język angielski. Używa go 200 miljonów ludzi.

Służy on jako język handlowy nietylko w Anglji, jej kolonjach i Ameryce północnej, lecz też w Egipcie, Persji, Chinach i Japonji. Około 125 miljonów ludzi posługuje się nim w St. Zjedn., prawie 50 miljonów w Anglji, a reszta w południowej Afryce, Australji, Nowej Zelandji, Indjach i t. d.

Na trzeciem miejscu stoi język rosyjski, którym mówi około 130 miljonów ludzi na przestrzeni od morza Bałtyckiego aż do morza Japońskiego.

Potem następuje język niemiecki, którego używa 100 miljonów ludzi skupionych w ciasnej przestrzeni Europy środkowej, lub też rozsianych po obcych krajach. Tysiące Niemców, mówiących swoim językiem, mieszkają w Skandynawji, Rosji, Brazylji lub Stanach Zjednoczonych.

Na piątem miejscu stoi hiszpański, używany przez 80 miljonów ludzi poza Hiszpanją, w całej Ameryce południowej.

Dopiero na szóstem miejscu, pod względem liczebności, stoi język dyplomatycznego i eleganckiego świata — francuski. Mówi nim około 50 miljonów ludzi we Francji, Belgji, Szwajcarji, Kanadzie i kolonjach francuskich. Daje się jednak ostatnio zauważyć, że francuski zostaje coraz silniej wypierany przez angielski, zwłaszcza w stosunkach handlowych.

Językiem polskim mówi około 30 miljonów ludzi.

Jeśli dodamy jeszcze portugalski, rozpowszechniony, prócz Portugalji, w Brazylji i Afryce i używany przez 30 miljonów ludzi, to na tem zamkniemy szereg „wielkich" języków świata.

Inne, nie wyłączając włoskiego, mają tylko lokalne znaczenie we własnym kraju. I nie można się zapomocą nich porozumieć na wielkim świecie.

## Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Katarzyna Gawlikowa** w Z.: Uwagi Pani są zupełnie słuszne i na przyszłość będziemy starali się do nich zastosować. Obecnie jest to już niemożliwe. Zresztą początek powieści może być oprawiony w jednym roczniku, a koniec w drugim. Nowi prenumeratorowie będą mogli te kilka numerów z bieżącego roku otrzymać. Za list pełen życzliwości i uznania serdecznie dziękujemy. — **Nuśka Steuerówna** w K.: Jakżeż można od nas wymagać, abyśmy odpowiadali, gdy nie otrzymujemy listu. Do pogawędki w „Roli" z tak miłemi osobami i tak dla nas przyjaźnie usposobionemi jak Pani, jesteśmy ogromnie skorzy, ale żądamy wzajemności. Wierszyk bardzo udatny już jest przygotowany do druku, ale idą one tylko w miarę miejsca wolnego w numerze. Łączymy piękne pozdrowienia i prosimy się na nas nie dąsać, bo nam bardzo przykro. — **Mikołaj Mazur** w L.: Wierszyk udał się. Nie jest on jeszcze arcydziełem, ale i braków większych nie posiada. Warto więc dalej próbować, a z czasem mogą być i rzeczy bardzo dobre. — **„Staw"** w M.: Wprawdzie wiersz nadesłany nam z powodu usterek drobnych nie nadaje się jeszcze do druku, lecz dalsze prace mogłyby być lepsze, bo pewne zacięcie poetyckie znać u Pana. — **Tadeusz Pilźnieński** w T.: Budowa nadesłanych nam wierszy jest dobra, ale są one za ciężkie, przeto nużyłyby Czytelnika. Wiersz oprócz solidnego opracowania powinien posiadać pewien polot, aby mógł być czytany z przyjemnością. Trzynastozgłoskowy wiersz, aby był czytany gładko, musi posiadać treść niecodzienną. — **Wincenty Cebula** w Z.: Wiadomości polityczne dajemy, o ile zdarzy się coś ważniejszego, w kronice. Prowadzenia osobnej rubryki zaniechaliśmy, aby nie przeciążać „Roli" zbyt suchymi rzeczami. Zresztą polityki mamy w Polsce aż zadużo. Powieść p. t. „Było to pod Jeną..." zajmie jeszcze kilka numerów, po niej mamy przygotowaną nadzwyczaj ciekawą powieść historyczną, ktora zainteresuje nawet najwybredniejszego Czytelnika. — **Janina Wolska** w Z.: Proszę Pani! Z miłością to tak jest, jak z ciężką chorobą. Gdy opanuje człowieka, to tak wierci i gryzie, jak największa cholera. A jest na nią tylko jedno lekarstwo, a nazywa się wzajemność. Z miłości może tylko ten uleczyć, do kogo ona jest skierowana. My, biedacy, i to z takiej odległości, nic na to nie poradzimy. Trzeba się poddać woli Boskiej i wszystko cierpliwie znosić, a może jeszcze Bóg pocieszy. Wszak trzydziestka toż to dopiero początek życia, a nie jego koniec! Są ludzie, którzy dopiero po kopie lat zaczynają się naprawdę kochać. I na panią przyjdzie kolej. — **Stefan Ziobro** w K.: Banialuki, Łaskawy Panie! Świat nie jest zły, tylko ludzie i to nie wszyscy na nim djabła wartają. A najgorsi są ci, którym się zdaje, że są dobrymi. Człowiek naprawdę dobry widzi tylko wady swoje, a zalety milczeniem pokrywa. — **Jan Piegza** w S.: Gdy Pan Stanisław Kamyk dowie się, że jego erotyki tak się Panu podobają, zapewne bardzo się ucieszy. Dostał on już parę listów od młodych (i niemłodych) mężczyzn, którzy mu dziękują za wierszyki, twierdząc, że wiele im pomogły w ich afektach miłosnych. Radzibyśmy ich drukować jak najwięcej, ale cóż kiedy ciągle nam brak miejsca, gdyż mamy całe zapasy ciekawych rzeczy przygotowanych, a jeszcze ich więcej zapewne, może nawet i w tej chwili, nasi Czytelnicy i Współpracownicy przygotowują. Łączymy serdeczne pozdrowienia. — **Karolina Zielińska** w D.: Maciuś obiecaną strucelką na święta bardzo się ucieszył. Powiada, że w ostateczności i jałową do cna spucuje.

kiedy ją otrzyma z takich miłych rączek. Za słowa uznania serdecznie dziękujemy. — **Antoni Szymański** w H.: „Co kocham?“ dobre. Łamigłówka zbyt łatwa. Gdyby Maciuś wiedział, która z dzieuch najlepsza, już sam dawno nie byłby kawalerem. Ale on powiada, że niema na świecie kobiety najlepszej. Okładki na „Rolę“ są mocne i na cały rocznik wraz z numerami z roku 1926, t. j. na 58 egzemplarzy. — **Franciszek Lewandowski** w U.: Przesyłkę otrzymaliśmy — po przeczytaniu odpowiemy. — **Irena Kaczorówna** w S.: Ale gdzieżby znów do kosza! My wszystkie listy od naszych uroczych Czytelniczek na sercu nosimy. — **Maryśka z Kamionki:** Dziwiłem się, że nic nie piszesz Maryś, a tu takie nieszczęście! Ale chwała Bogu, że już lepiej. Za pozdrowienia wszystkim serdecznie dziękuję. — **Antoni Frączek** w P.: Ci właśnie, którzy „Rolę“ drugim wypożyczają mogliby dużo przysłużyć się dla „Roli“, nakłaniając niejednego do zaprenumerowania. Sami zyskaliby na tem dużo. Za uznanie i poparcie dziękujemy i prosimy nadal. Numer okazowy wysłaliśmy. Cześć!! — **J. W.** z Brzeżan: P. J. Partyka „Rolę“ prenumerował w roku ubiegłym przez jeden kwartał, obecnie nie jest prenumeratorem „Roli“. P. Trojnackiemu numer posłaliśmy. Cześć! — **A. Węgliński** w B.: Maciuś się cieszy, adresy prosimy.



# Zagadki do nagrody.

## 1. Logogryfy.

(Ułożył Wł. Marko).

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| ■ | ☆ | ☆ | ☆ | ☆ | □ | Prędki. |
| ☆ | ■ | ☆ | ☆ | □ | ☆ | Mostek. |
| ☆ | ☆ | ■ | □ | ☆ | ☆ | Ładna. |
| ☆ | ☆ | □ | ■ | ☆ | ☆ | Umówione spotkanie z kreską. |
| ☆ | □ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | Potrzeb. zimą. |
| □ | ☆ | ☆ | ☆ | ☆ | ■ | Odsiecz. |
| ☆ | □ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | Matka-dziecko. |
| ☆ | ☆ | □ | ■ | ☆ | ☆ | Pomoc słowna. |
| ☆ | ☆ | ■ | □ | ☆ | ☆ | Wspak postać z powieści Dikensa. |
| ☆ | ■ | ☆ | ☆ | □ | ☆ | Broń. |
| ■ | ☆ | ☆ | ☆ | ☆ | □ | Napełni wspak. |
| ☆ | ■ | ☆ | ☆ | □ | ☆ | Choroba skóry. |
| ☆ | ☆ | ■ | □ | ☆ | ☆ | Bułka w obcym języku. |
| ☆ | ☆ | □ | ■ | ☆ | ☆ | Świątynia chińska. |
| ☆ | □ | ☆ | ☆ | ■ | ☆ | Boginka. |
| □ | ☆ | ☆ | ☆ | ☆ | ■ | Poręczyciel (z kropką). |

Litery zamiast kwadracików białych czytane z góry na dół i zamiast kwadracików czarnych czytane z dołu do góry dadzą imiona i nazwiska dwóch pisarzy polskich.

## 2. Szarady.

(Ułożył Jan Patulski z O.).

I.

Pierwsza druga jest na drzewie,
o czem wszyscy wiecie.
Trzecia druga do muzyki,
służy w całym świecie.
Druga czwarta choć nie ryby,
jednak żyją w wodzie.
Całość choćby najładniejsze,
już dzisiaj nie w modzie.

II.

Pierwszy trzeci kiedy ładny,
gospodarz się cieszy,
I ochoczo do roboty
na pole się spieszy,
Drugiej pierwszej w naszych lasach
Pewno nie znajdziemy,
Jeżeli kogoś w biedzie spotkamy
na całość idziemy.

## 3. Arytmogryf.

(Ułożył G. Wirstnik z Sz).

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | 2 | 3 | 2 | 4 | 5 | 2 | Szukany wyraz |
| 6 | 2 | 3 | 7 | 8 | 5 | 3 | Pigułka. |
| 9 | 7 | 3 | 10 | 4 | 5 | 11 | Pasożyt. |
| 6 | 2 | 11 | 2 | 12 | 2 | 13 | Wehikuł. |
| 14 | 7 | 3 | 10 | 4 | 15 | 6 | Dyplomata. |
| 8 | 2 | 16 | 7 | 8 | 5 | 4 | Prorok. |
| 1 | 2 | 3 | 2 | 4 | 5 | 2 | Szukany wyraz. |

Cyfry powyższe zastąpić literami tak, aby rząd górny i dolny poziomo oraz na krzyż, dały nazwę greckiej nimfy.

## 4. Trójkąt.

(Ułożył G. Wirstnik z Sz.).

☆ Spółgłoska.
☆ ☆ Grecka litera.
☆ ☆ ☆ Węgorz w obc. jęz.
☆ ☆ ☆ ☆ Wspak imię męskie.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Ogień w obc jęz.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Źródło światła.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Szukany wyraz.

Miejsce gwiazdek zastąpić literami tak aby wszystkie trzy ściany trójkąta dały nazwę człowieka zdolnego do analizowania charakteru ludzkiego

## 5. Bilety wizytowe.

(Ułożył „Yoga“ z K.).

T. Masonicz
Nalewki

M. Mica
Dzikawiec

Icyk Cisa
Garnki

Powyższe bilety rozdzielić naszym sławnym poetom. Do kogo one należą?

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 18 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 48 „Roli“: 1. Logogryf: Jan III Sobieski. 2. Szarady: Tatarka. Karakony. 3. Zagadka: Oko. 4. Bilety wizytowe: Lekarz, malarz, kupiec. 5. Przestawianka: Kiedy ranne wstają zorze... itd.

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązanie:

Jak to miło, o mój Boże!
W cudne letnie ranki,
Kiedy ranne wstają zorze,
Składać przestawianki.
I kto śpiewa z uniesieniem,
A ufa głęboko,
Wierzy także w powodzenie,
W Opatrzności oko.
Kto nad „Rolą“ trochę siedział,
Logogryfu liczył kreski,
Ten się napewno dowiedział,
Że był Jan III Sobieski,
Co bronił polskich zagonów,
Gdy poganin przebrał miarkę,
Tępił ich, jak karakonów,
Młócił, jak tatarkę.

Nie każdy malarz to woli
Być lekarzem, kupcem,
Lecz kto nie chce czytać „Roli“,
Ten ostatnim głupcem.

*Mikołaj Mazur.*

Oprócz tego dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Wł. Marko z K., Kazimierz Żelazowski z M., Henryk Bilka-Głębicki z S. (wierszem), Gabrjel Wirstnik z Szcz., Leon Kranz z S., Jan Grych z G., Halina Irecka z G., Jan Patulski z O., „Staw“ z M., Juljan Smaga z Szcz., Piotr Wenc z S., Jan Kantorowicz z Ch., „Yoga“ z K., Józef Topolski z B., Kaizer Józef z W. G., Jan Czader z S. W., Marja Radlmesser z S., Marja Woźniakiewicz z G., Bolesław Szymański z B., Jula Filipowska z B., Feliks Popielarczyk z W. D., Jan Bylica z K. (wierszem), Józef Kapuściński z L. (wierszem), W. Ciepieła z B., Karol Żyła z F., Florjan Ciebiera z Rz., Irena Kaczorówna z S., Antoni Frączek z P. i Jan Płoskonka z W.

Nagrody wylosowali pp.: Jan Kantorowicz z Ch. i Jan Bylica z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

**W szkole.**

Nauczyciel: Jakie są cztery żywioły?

Uczeń: Pierwsze ogień...

Nauczyciel: Dalej?

Uczeń: Drugie — woda.

Nauczyciel: No... dalej... A to na czem stoisz?

Uczeń: Nogi! — proszę pana nauczyciela!



**Na obiedzie u ministra.**

Proszony obiad u pana ministra. Pomiędzy jednem daniem a drugiem jakiś radykalnie usposobiony gość rozmawia z ministrem, płonąc w szlachetnem oburzeniu.

— Panie ministrze, tak dalej być nie może! W ojczyźnie naszej zaczynają się dziać rzeczy okropne! Trzeba działać! Najwyższy czas! Na co pan jeszcze czeka?

— Na sałatę.

**Miłe nadzieje.**

Nazajutrz po ślubie młody małżonek pyta:

— No, a cóż ty Halinko, zrobisz ze swoją suknią ślubną? Przerobisz, czy sprzedasz.

— E, nie. Ja jestem oszczędna i przezorna. Schowam ją — może mi się po raz drugi przyda.



**Wielkomieszczanka na wsi.**

— Ile lat ma ta krowa?

Wieśniak: Dwa lata.

Mieszczanka: Poczem to poznajecie?

Wieśniak: Po rogach.

Mieszczanka: Ach, tak słusznie! Ma przecież dwa rogi!...



Aleksander Wnękowski

# Introligatornia

**Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.**

**oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.**

---

**Kupujcie wprost u wytwórcy!**

# Powroźnicze

**wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:**

**Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, użdzienice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:**

**Fabryka Powroźnicza**

## Stanisława Walkowińskiego

**w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.**

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.

**Sprzedaż częściowa i hurtowna.**

Cenniki na żądanie.

**Uwaga na dokładny adres.**

---

## Książki do nabożeństwa

**Zbiorek Modlitw,** Książka do nabożeństwa dla czcicieli Serca P. Jezusa, stron 512, oprawne 2 łz. 70 gr.

**Przyjdź Królestwo Twoje,** Książeczka do nabożeństwa dla młodzieży, stron 320. Oprawne w płótno 1·80 zł.

**Ołtarzyk polskiego dziecka.** Wybór modlitw i pieśni dla dzieci, stron 160, oprawne . . . . 1 zł. 30 gr.

---

**Lekarz-dentysta**

## Aleksander Romm w Krośnie

**w domu J. Zygmuntowicza, obok kościoła OO. Kapucynów,** wykonuje wszelkie zabiegi w zakres dentystyki wchodzące (wyjęcie zębów, plombowanie, zęby sztuczne na kauczuku, złocie itp.). Przyjezdnych załatwia się natychmiast.

---

**Giełda płodów rolniczych**

z dnia 6 grudnia b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica . | 51·50—52 50 | Słoma długa | 6·50—7·50 |
| Żyto . . | 00·00—00 00 | Ziemniaki stoł. | 0·00—0·00 |
| Owies . . | 37·00—38·00 | Koniczyna na-sienn. czer. | 00·00—00·00 |
| Jęczmień . | 39·00—40·00 | | |
| Łubin żółty | 00·00—00·00 | Otręby żytnie | 28·50—29 00 |
| Fasola biała | 43 00—45·00 | Mąka żytnia | 61·50—62·00 |
| Groch zwyk. | 00·00 - 00·00 | Mąka pszen. | 81·00—81·50 |

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

---

Dla reklamy

## Za 5 zł. 5 kg. Miodu

lipcowego czysto-pszczelnego pod gwarancją otrzymać można we firmie :

**„Pszczółka"** **Kupczyńce poczta Denysów ad Tarnopol.**

Wysyłka w pięcio-kilowych plombowanych puszkach. W razie niezadowolenia zwrot należytości.

---

# Zakład Pogrzebowy

**Onufrego Fiuta**

**Kraków, ul. Grzegórzecka 7.**

**Urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych. Przeprowadza ekshumację i przewozi zwłoki do wszystkich krajów.**

**Ceny umiarkowane!** Tel. 4105 **Ceny umiarkowane**

---

Przy przesyłaniu prenumeraty przekazami pocztowymi prosimy adresować nie do Administracji „Roli" lecz: Konto pocztowe 406 301 Kraków.

---

**Numerów z r. 1926 t. j. od początku wydawania „Roli" posiadamy jeszcze tylko po kilkanaście egzemplarzy i kosztują tylko 1 zł. 50 gr.**

---

**OKŁADKI NA „ROLĘ"** **twarde, mocne, gustownie wykonane z wybitym rokiem w cenie 2 zł. wraz z przesyłką pocztową wysyła Administracja „Roli". Wysyłka następuje zaraz.**

Przy przesyłaniu pieniędzy należy zaznaczyć na co są przeznaczone.

---

**Życzenia na czekach prosimy wypisywać na środkowej części czeku,** gdyż tę część otrzymujemy.